Nr. 251. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 1 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki 7.
Telefon Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 31 maja.

(*Wspólne delegacje*).

Sesja delegacyjna ma się ku końcowi, a ostatnie posiedzenia dały delegatom sposobność do zaznaczenia swego stanowiska wobec istniejących związków dyplomatycznych. Odkąd ludy powołane zostały do pośredniego udziału w rządach, trwałość zewnętrznego sojuszu zależy zawsze i wszędzie od stopnia sympatji pomiędzy narodami. Sojusz francusko-rosyjski poprzedziły istne paroksyzmy entuzjazmu, dla sojuszu francusko-włoskiego przygotowała prasa grunt na podstawie wspólności rasy i podobnie działo się w każdym analogicznym wypadku. Rozumie się, że tu można do pewnego stopnia „*Corriger la fortune*“, to jest, że dyplomaci skoro uznają jaki sojusz za potrzebny, starają się wprzód za pomocą prasy rozdmuchać wzajemne sympatje.

Wyjątkiem z tej reguły są państwa narodowe niejednolite, w Ameryce Stany zjednoczone, w Europie Austro-Węgry. O ile takie państwo jest zdrowe, to jest o ile wszystkie owe ludy chętnie w związku państwowym pozostają, miejsce entuzjazmu narodowego zajmuje — mniej co prawda dla mas dostępny — entuzjazm państwowy, czyli w miejsce idei narodowej wchodzi idea państwowa. Ze stanowiska idey państwowej zawarty sojusz, bywa nawet z reguły zdrowszym, bo na trzeźwiejszej o wiele opiera się rozwadze.

Twórcy austrjacko-niemieckiego sojuszu (względnie w dalszym ciągu trójprzymierza) nie liczyli też i nie mogli liczyć na żaden entuzjazm narodowy, Bismarck i Andrassy wiedzieli dobrze, że pomiędzy Niemcami z jednej, a Polakami, Czechami, Węgrami i t. d. z drugiej strony żadną sztuką takiego entuzjazmu nie wywrą, a w ówczesnych warunkach trudno było nawet liczyć na szczególne sympatje pomiędzy Niemcami austrjackimi, a ich braćmi „*aus dem Reiche*“. Obaj liczyli jednak na działanie idei państwowej.

Na takiej podstawie zawarty sojusz staje się spornym i niepewnym w chwili, kiedy wewnątrz jednego ze związków państwowych, jakiś odłam chce nadać mu znaczenie głębsze i trzeźwą rozwagę zastąpić narodową ekstazą. W miarę jak Niemcy austrjaccy jęli uważać sojusz z Niemcami za coś świętego i nienaruszalnego, a każdą krytykę poczytywać za zdradę stanu, sposobem naturalnej reakcji powstała u innych ludów podejrzliwość, a w dalszym ciągu i niechęć do tego związku. I jedni i drudzy przestali oceniać ów sojusz ze stanowiska państwowego, skoro zaś podstawą oceny stały się wewnętrzne narodowe stosunki, cała myśl sojuszu została wypaczoną.

Słyszeliśmy, jak w mowach delegacyjnych nawet umiarkowani Niemcy nazywali sojusz z Niemcami „sprawą serca“ i mienili go nienaruszalnym, cóż więc dziwnego, że Czesi i Polacy coraz mniej odgrywać chcą rolę słoni przy kochającej się parze? Jeśli sojusz z roku na rok traci na sympatji i — co śmiało dziś powiedzieć można — w razie plebiscytu upadłby ogromną większością, to ci, co stoją na jego straży, nie do nas ani do Czechów, a jedynie do Niemców żal swój adresować mogą. Na tle trójprzymierza rozwinęła się agitacja „Los von Rom“, trójprzymierze pokrywa bezprawia popełniane przez Prusy wobec poddanych austrjackich, cóż więc dziwnego, że traci ono sympatję nawet w tych kołach, dla których idea państwowa austrjacka jest istotnie świętą i których dynastyczne uczucia powszechnie są znane! Najbardziej pouczającą w tym kierunku była mowa hr. Schönborna. Niemiec-konserwatysta, a przytem jeden z filarów austrjackiej idei państwowej, ostrzej od wszystkich innych trójprzymierze skrytykował, a jako trzeźwy i wytrawny polityk, wskazał na sojusz inny — dla nas ze względów narodowych z pewnością nie sympatyczny — a jednak, skoro o sojusz państw, a nie narodów idzie — co najmniej, tak uwagi godny, jak dzisiejszy.

Nie tak otwarcie przemawiali delegaci polscy. Hrabiemu Dzieduszyckiemu oddać trzeba tę sprawiedliwość, że w różnych ustępach swej mowy dał wyraz wszystkim naszym żalom do Prus, wolelibyśmy jednak, gdyby uczynił to był w formie bardziej jasnej i bardziej otwartej, z cechą programową, a nie w postaci porozrzucanych kolców. Właśnie dlatego, że lojalność nasza wobec Austrji nie ulega wątpliwości, mamy do takiej formy prawo i wolno nam przemawiać raczej, jako znaczna i poczytna część całości, aniżeli jako uciśniona i konspirująca tylko mniejszość. Czas już raz wyrzucić ten walec z pozytywki austrjackiej, czas przyznać się jawnie do tego, czemu napróżno lubią nasi przywódcy zaprzeczać. Lojalność wobec państwa nie wyklucza wielkiej narodowej idei, którą przejęty jest hr. Wojciech Dzieduszycki tak samo, jak cały naród polski, a obawa przed przyznaniem się do tej idei ten tylko ma skutek, że wrogowie nasi z umysłu konfundują ją z dziecinną — a w ich oczach zbrodniczą — konspiracją. Polski polityk, wytrawny i poważny myśliciel i filozof, hr. Wojciech Dzieduszycki może śmiało przyznać się do wszechpolskiej idei, bo nikt nie posądzi go o wszechpolską konspirację. Każdy wie, że Polacy są lojalnymi obywatelami państwa, z którego bytem i rozwojem łączy ich własny byt i rozwój narodowy. Z tego stanowiska może każdy Polak — jeśli takiem jest jego zdanie — trójprzymierza bronić, nigdy zaś ze stanowiska gladjatora, walczącego dla obcej woli i obcej chwały, bez krytyki i bez myśli. Idę nawet dalej i twierdzę, że polityk polski pozostać może przyjacielem trójprzymierza bez względu na krzywdy, jakie wyrządzają nam Prusacy, jeśli sądzi, że związek ten jest dla monarchji koniecznym, ale niechajże motywuje wtedy swoje stanowisko jasno i nie zastawia się frazesami i sentymentami, dla których w polityce nie masz miejsca. (*r*.)

Zdemaskowanie franta.

Lwów 31 maja.

Artykuł nasz wtorkowy, który zdemaskował niełitościwie egoistyczne plany socjalistów krakowskich, pragnących i nadal świadczyć d o b r o d z i e j s t w a robotnikom śląskim, kosztem składek patrjotycznych na cele Tow. Szkoły ludowej, wywołał oczywiście — jak to mówią u nas na Łyczakowie — „szewską“ pasję w łamach ich podwawelskiego organu. Toż usiłowali tak pięknie drapować się w togę szlachetnych, wspaniałomyślnych o b r o ń c ó w Rusinów naszych, a tu wykazano im dowodnie, że nawet nie o Rusinów, rzekomo przez żywioł polski atakowanych, chodzi tym apostołom międzynarodowej anarchji, lecz o p i e n i ą d z e, k t ó r e m i z e s k a r b o n e k S z k o ł y l u d o w e j, t a k h o j n i e s z a f o w a l i d o t e j p o r y n a c e l e k a p t o w a n i a s o b i e s f e r r o b o t n i c z y c h na Śląsku. *Inde ira:* na uchwałę Towarzystwa, powziętą na zgromadzeniu w Zielone Święta, a teraz znów na *Dziennik Polski*, że tak bez żadnej litości odkrył oszukańczą tendencję *Naprzodu* w jego artykule z 24 bm. W odpowiedzi na nasze argumenta, pismo to uciekło się naturalnie do swej zwykłej, codziennej taktyki k ł a m s t w o s z c z e r c z y c h i epitetów prostackich, którymi imponuje widocznie kołu swych czytelników i abonentów. Rzecz prosta, z takim przeciwnikiem wszelka przyzwoita polemika jest wręcz niemożebną.

To też nie w chęci polemizowania z *Naprzodem*, lecz dla ponownego s p r o s t o w a n i a k ł a m s t w i b r e d n i, którymi, jak lis przez psy naciskany piaskiem, ludziom oczy on zaprósza, konstatujemy, że w naszym artykule nie było słowa jednego o jakiemś k o l o n i z o w a n i u wschodniej części kraju, — z pomocą pieniędzy Tow. Szkoły ludowej, — Mazurami, lecz pisaliśmy jedynie o tem, iż pierwszym obowiązkiem patrjotycznego ogółu, na cele tego Towarzystwa ofiary składającego, musi być o b r o n a l u d u p o l s k i e g o w e w s c h o d n i e j G a l i c j i p r z e d r u t e n i z a c j ą! Więc nie o wypieranie ludu ruskiego z jego sadyb nam szło i idzie, lecz o p o w s t r z y m a n i e d u c h o w e g o r a b u n k u, jaki w biały dzień dokonuje się systematycznie ze strony duchowieństwa i nauczycielstwa ruskiego, na naszych chłopach polskich, od wieków tu osiadłych.

Na tem stanowisku staliśmy od początku i wytrwamy do końca, a panu Daszyńskiemu i jego podkomendnym w Krakowie „wara!“ od polskiego, wdowiego grosza, składanego przez ogół na rzecz oświaty n a r o d o w e j ludu p o l s k i e g o! Z kieszeni polskich robić prezenta robotnikom na Śląsku, to nie sztuka i na to nie potrzeba dopiero organizacji socjalistycznej! Gdyby społeczeństwo nasze było stać na to, tobyśmy nie żałowali ofiar i na robotników, śląskich — i owszem nawet! Lecz niechby oni wiedzieli w takim razie, kto ich wspiera i w jakich celach. Ale wyciągać dalej z pieca kasztany d l a i n t e r e s ó w s o c j a l i z m u tego *Naprzód* nikomu nie wyperswaduje, jako potrzeby naszej sprawy narodowej.

Konferencja w Vereeniging.

Rozstrzygnięcie o dalszej wojnie A n g l j i z Boerami, lub o p o k o j u, zależy obecnie od konferencji d e l e g a t ó w b o e r s k i c h w miejscowości południowo-afrykańskiej, Vereeniging, gdzie mają powziąć stanowczą już, być może, uchwałę, na odpowiedź rządu angielskiego, którą tenże na ostatniej radzie gabinetowej w Londynie zredagował był i następnie tym delegatom ją zakomunikował. Jeśli ta odpowiedź nie posiada cechy ostrego, bezwarunkowego *ultimatum* ze strony Anglji, — co zdaje się, nie ma miejsca — to nastąpią niewątpliwie na tle jej nowe jeszcze i długie narady Boerów. Nie wpłynie to wcale na zmniejszenie n a d z i e i p o k o j o w y c h w Anglji, jakkolwiek — co prawda — opinja publiczna z dniem na dzień więcej staje się bardziej zniecierpliwioną i rozdrażnioną. Wnosić o tem można z następującego doniesienia londyńskiego z datą 29 b. m.: Pewne nerwowe naprężenie objawia się tutaj z powodu przewlekania się rokowań z Boerami, jakkolwiek nie ma na razie ani prywatnych, ani urzędowych wiadomości tego rodzaju, które przemawiałyby za niekorzystnym zwrotem w przebiegu tych rokowań. Wedle *St. James Gazette*, ma w dniu 30 b. m. ukazać się ze strony rządu angielskiego ważna w tej mierze enuncjacja, co swoją drogą zależy wyłącznie od postawy Boerów. Delegaci ich w Pretorji, mieli od uczestników konferencji w Vereeniging polecenie, iżby żądali od Anglji pewnych wyjaśnień i modyfikacyj. Otóż wyjaśnienia takie nastąpiły już, lecz większa część żądanych modyfikacyj została przez Anglików o d r z u c o n ą. Pod względem głównych i zasadniczych szczegółów, rząd W. Brytanji t r w a n a s w e m p i e r w o t n e m s t a n o w i s k u.

Konferencja w Vereeniging ma tedy rozstrzygnąć obecnie, czy należy dalej wojnę prowadzić, czy też pokój zawrzeć. W jej łonie znajduje się pono m n i e j s z o ś ć n i e p r z e j e d n a n a, która przekłada wojnę z najgorszym nawet wynikiem, nad pokój połowiczny, lecz jest nadzieja, iż większość przewódców, p r z y c h y l n y c h p o k o j o w i, zdoła przekonać tamtych i doprowadzi do szybkiej, a stanowczej decyzji zgromadzonych.

W dniu 30 bm. ma też odbyć się na temat rokowań, nowe posiedzenie rady ministerjalnej w Londynie.

Wielką dozą optymizmu zaprawne są natomiast głosy, odzywające się w sprawie rokowań ze sfer boerskich w Europie. Twierdzą one mianowicie, że n i e p o d l e g ł o ś ć obu republik południowo afrykańskich, jest *conditio sine qua non* ewentualnego pokoju z Anglją. Opinję tę ilustruje następujące doniesienie z Brukseli, z datą 28 b. m.: L e y d s przybył tu znowu. Z Amsterdamu, siedziby Banku transwaalskiego, przynosi depesza to zapewnienie uroczyste, że bez przyznania Boerom n i e p o d l e g ł o ś c i, pokoju oni nie zawrą. To też brukselskie centrum Boerów, liczy z całą stanowczością na r o z b i c i e się rokowań. W najlepszym razie — powiadają — przyjdzie do z a w i e s z e n i a b r o n i (?) na jakie 2—3 miesiące. Decyzji tego rodzaju należy w tych już dniach oczekiwać, a równocześnie z jej ogłoszeniem, lord K i t c h e n e r wraz z Seddonem, wsiądą na okręt, aby się udać na uroczystości koronacyjne do Londynu.

Zamek na Wawelu.

Niebawem, nareszcie, kraj przystąpi do urzeczywistnienia tęsknych, a długich oczekiwań całego społeczeństwa, które przez lat sto z bólem spoglądało na opuszczone, a zniszczone mury królewskiego zamku na Wawelu. Po dokonaniu opróżnienia zamku z wojska, zostanie sprawa samej restauracji, co musi być dokonane z całym pietyzmem dla siedziby dawnych naszych królów.

Ważną wobec tego poruszyło sprawę grono konserwatorów Galicji zachodniej. Rozchodzi się o szczegółowe i doskonałe poznanie pomnika, co stanowi pierwszy warunek należytej odbudowy gmachu. Temi kierując się pobudkami, grono konserwatorów wystosowało do sejmu podanie o subwencję na publikację, poświęconą wyłącznie zamkowi królewskiemu na Wawelu. Koszta wydawnictwa obliczono na 20 000 koron. Obejmie ono dwie części, a to: Część pierwsza: a) Szkic historyczny, zawierający dzieje budowli; b) Plany zamkowe dawne i obecny; c) Widoki zamku, bądź to z dawnych rycin, bądź też z miniatur i rysunków; d) Zdjęcia architektoniczne, dokonane przez ś. p. Tomasza Prylińskiego; e) Widoki fotograficzne zdjęte z obecnych budowli zamkowych.

Część druga: a) Inwentarze zawarte w Lustracjach Wielkorządowych (drukowane i niedrukowane); b) Inne materjały archiwalne, dotyczące budowli zamkowych, dotychczas nieogłoszone; c) Literatura zamku na Wawelu.

Wydawnictwo wyczerpie, ile możności, cały materjał ilustracyjny i archiwalny.

Grono konserwatorów wybiera redaktorami wydawnictwa, części pierwszej: kons. dr. Stanisława Tomkowicza, części drugiej: kor. Adama Chmiela i komitet redakcyjny, do którego, prócz wymienionych, należą pp. Hendel, Krzyżanowski, Lepszy, Odrzywolski, Stryjeński.

Grono konserwatorów Galicji zachodniej dało już poznać pierwszym tomem swojej Teki, jak dzieło inwentaryzacji kraju przeprowadzać pragnie. Obecnie pragnie poświęcić osobne dzieło jednemu, ale i pierwszemu pomnikowi na naszej ziemi.

Ażeby zamiar do skutku doprowadzić, zwraca się grono do krajowego Sejmu i uprasza bądź to o udzielenie mu subwencji na cel określony, bądź też o objęcie wydawnictwa na koszt kraju i oddanie wydziałowi krajowemu jego administracji przy pozostawieniu gronu strony redakcyjnej.

Z Zakopanego.

Zakopane 29 maja.

Pierwsze dni czerwca są właściwym początkiem sezonu zakopiańskiego. Już w tej chwili czuć na każdym kroku ruch spotęgowany, gorączkujący się. Zapełniają się pensjonaty, zakłady lecznicze i hotele — niebawem będzie tak gwarno, ludno i ciasno, jak bywa corocznie w tej letniej polskiej stolicy. Ubiegła zima należała do najbardziej ożywionych. Zakopane rośnie ciągle w tempie niezmiernie szybkiem, przybiera na wziętości, pędzi do swojego zenitu, który je postawi z pewnością w rzędzie największych ognisk klimatycznych. Tyle tu jeszcze miejsca, mimo ciągłego zabudowywania się, tyle przyrody, którą można wyzyskać. Równolegle ze wzrostem idzie postęp w ulepszeniach, wygodach i ozdobności.

Na starej polanie otrzymamy pierwszy żelazny most, zamiast drewnianego. Klimatyka wraz z czytelnią przeniosła się do nowego domu. Ulica Sienkiewicza — jedna z najromantyczniejszych — będzie niebawem uregulowaną. Powstają nowe wille stylowe. Do kresu dobiega sprawa przecznicy, niezmiernie ważna dla rozwoju Zakopanego. Cała dzielnica zabuduje się wzdłuż tego nowego bulwaru.

Ruch wre na całej linji.

Niebawem odsłonięty zostanie pomnik Chałubińskiego ze składek publicznych. Sprawy gminne są na najlepszej drodze. Gmina prosi sejm o gwarancję na pożyczkę, z której otrzymamy wodociągi, a może i elektryczność. Woda pójdzie z Kuźnic, z idealnie zdrowego i czystego źródła pod Zalatówkami, a hr. Zamoyski ze znaną hojnością dopomaga do przeprowadzenia tej ważnej sprawy. Dzięki inicjatywie i ruchliwości dra Chramca, otrzymujemy łazienki borowinowe, których brak było bardzo, a które podnoszą niepospolitą i tak już wartość kuracyjną jego olbrzymiego zakładu wodoleczniczego. W zakładzie ruch i życie. Zjeżdżają się starzy coroczni goście i nowi, olśnieni porządkiem, jaki tu panuje, wygodami, troskliwością o zdrowie. Mnóstwo drobnych ulepszeń technicznych zaprowadzono w zakładzie w ciągu zimy. Zakład mimo, że pod względem lecznictwa i komfortu stoi na wyżynie nieznanej u nas gdzieindziej, postępuje z każdym rokiem. Energiczny, uprzejmy gospodarz, znakomity lekarz i najlepszy człowiek, czuwa nad wszystkiem osobiście, przemyśliwa tylko nad tem, aby pobyt kuracjuszów w zakładzie łączył w sobie pożyteczne z przyjemnem. Udaje mu się to wybornie. Doznaje się tu prawdziwego wypoczynku w miłem towarzystwie, wśród różnorodnych rozrywek, a wielki aparat leczniczy skutecznie oddziaływa na zdrowie. Uspokajają się nerwy, wzmacnia się cały organizm, wraca ochota, werwa, zdrowy sen i doskonały apetyt.

Zaczęły się już wycieczki w Tatry. Kończy się pospiesznie budowa drogi do Morskiego Oka. Niebawem całą tę wspaniałą partję będzie można odbywać końmi, bez najlżejszego zmęczenia. Obyśmy tylko wygrali sprawę z chciwym Prusakiem!

Głos z Okopów św. Trójcy.

Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

„Przed rokiem poruszyliśmy w jednem z czasopism polskich sprawę historycznego kościółka w Okopach św. Trójcy. Wskazaliśmy wówczas na samą przez się zrozumiałą, konieczną potrzebę utrzymania pamiątki narodowej na kresach wschodnich. Ktokolwiek na potrzebę ratowania ruin naszych pamiątek, szczególnie na kresach silnie podkopanej lub co najmniej poważnie zagrożonej polskości zapatruje się chociaż ze samego stanowiska patrjotycznego, ten

---

(16) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Patrzaj, oni mają dwa pałace, duży i mały. Król mieszka w małym, — mówił Mikołaj Iwanowicz. Wskazując na dalszy budynek, pytał znowu woźnicę:

— A to co?

— *Korolewsko ministerstwo*, — brzmiała odpowiedź.

— Dama! Idzie dama! Ach, nawet dwie! — zawołała Glafira Semenówna i pokazała palcem na dwie przechodzące kobiety. — A no, popatrz! Co? Czy na kapeluszach mają pióra mniejsze od moich? — zagadnęła tryumfująco męża.

— No, prawda, równie dwupiątrowe, ale jednak twoje większe. Ty, oprócz piąter, masz jeszcze mezanin.

— Głupiś! — syknęła gniewnie Glafira Semenówna. — Nie rozumiesz się na damskich modach... Słuchajcie, dorożkarzu, wieźcie nas teraz ku Dunajowi. Warta zobaczeć. Rozumiecie? Rzeka Dunaj... U was zapewne nazywa się tak samo, prawda? — mówiła, zwrócona do woźnicy.

— *Jeste, jeste. Najpric* (naprzód) *treba twierdynia pasiti* (fortecę widzieć) — odpowiedział woźnica.

— No, no... Jak twierdynię, to twierdynię, — rzekł Mikołaj Iwanowicz, domyślając się, że twierdynia, to forteca, — i dodał: — Co to za wyrazy... Ale, wiesz, skoro się wsłuchać, to zrozumiesz.

Woźnica podpędził konie. Ekwipaż potoczył się ku górze i znowu zaczął się opuszczać nadół. Tutaj już rozpoczynały się domki nawpół rozwalone, czasem zwykłe lepianki. Niektórym brakło poprostu jednej ściany, innych okna były deskami zabite. W domach trochę porządniejszych znajdowały się kawiarnie z wywieszkami i napisem: *Kafana*. Nad niektóremi drzwiami zwisały kiełbasy, trafiały się golarnie, w których przez drzwi otwarte widać było majstrów, operujących brody wąsatych gości. Ludniej tu było, niż na poprzednich ulicach, ale wszędzie lud prosty w łapciach i czapkach baranich; baby w perkalowych chusteczkach. Tu i ówdzie widać było warsztaty rękodzielnicze. Majstrowie, siedząc na progach, wykonywali swe rzemiosło. Oto, na czerwonawej wywieszce wymalowane nożyce i podpis: *Terzja* (krawiec); na progu siedzi krawiec i dziobie igłą jakąś materję. Dalej znowu ślusarz piłuje jakiś haczyk.

— *Stari turski grad*, — zarekomendował dorożkarz.

— Stare miasto tureckie, — przetłumaczył żonie Mikołaj Iwanowicz.

— Ależ, rozumiem, rozumiem... Tobie się wydaje, że ja mniej, niż ty, rozumiem po serbsku, — odpowiedziała Glafira Semenówna i marszcząc nos, dodała: — Nieszczególna woń tutaj...

Rzeczywiście, na ulicy było pełno błota, które woniało, jak kanał na pomyje.

XIII.

— *Ima mnozi Turki tutaj?* — pytał Mikołaj Iwanowicz woźnicę, wyłamując język w przekonaniu, że mówi po serbsku.

— *Mało, gospodine. Swagdse* (wszędzie) *srbski narod. Stari turski grad.*

— Teraz Turków mało. To dawne miasto tureckie, — przetłumaczył znowu żonie Mikołaj Iwanowicz.

— Bądź łaskaw, nie tłumaczyć. Wszystko rozumiem, — odpowiedziała małżonka. — A to, trafił mi się profesor języka serbskiego! No!

Powóz znowu jechał pod górę. Naprzeciwko wznosił się mur forteczny, poczynający już rozsypywać się w gruzy. Przejechali przez bramę z tureckim napisem, pozostałość dawnego tureckiego władztwa. Spotykali żołnierzy, drobnych, odzianych licho. Ci z zaciekawieniem spoglądali na ekwipaż, który tu widocznie rzadkim bywa gościem. Znowu mury, nawpół rozwalone, domek i strażnica. Na ścianach fortecznych widniał gdzieniegdzie jeszcze zapomniany półksiężyc turecki. Znów przejechali przez bramę. Dokoła murów mnóstwo gruzów; dalej wąwóz, zarzucony rumowiskiem. Widać skorupy garnków, kawałki blachy, podarte pudełka, szmaty, dziurawe trzewiki. Droga biegła pod górę terasami. Wreszcie uderzył oczy wspaniały widok na dwie rzeki.

— *Sawa... Dunaj...* — objaśniał woźnica, wskazując rzeki.

— „Na Sawę, na Drawę, na Dunaj błękitny!“ — zawołał, nawpół śpiewając, Mikołaj Iwanowicz i dodał: — Tak śpiewa pieśń jakaś.

— Zdaje się, żeś sam tę pieśń skomponował, — zauważyła Glafira Semenówna.

— O, o, o! A skądże przyszłaby mi do głowy rzeka Drawa?

Na Dunaju i na Sawie stały na kotwicach masztowe łodzie i parowce, ale z powodu wczesnej jeszcze wiosny, nie było ani na nich, ani dokoła nich żadnego ruchu.

Powóz wznosił się dalej na górę. Ukazały się koszary; za niemi jeszcze gmach jakiś.

— *Hospital* — tłumaczył woźnica. — *Klucz, kładenac* — i pokazał na trzeci z rzędu gmach, istną ruderę.

Ujechali jeszcze kawałek. Opodal stała kaplica.

— *Rusjica crkwa...* — zaanonsował dorożkarz.

— Jak? Rosyjska? — wykrzyknął Mikołaj Iwanowicz, — Glasza! Cerkiew rosyjska. Pójdziemy popatrzeć?

Ale Glafira Semenówna milczała. Gniewało ją, że mąż nie przestaje tłumaczyć z serbskiego na rosyjskie.

Po drodze napotkano wieżę: *Nebojsja*. Woźnica zwrócił i na nią uwagę.

— Więc jej nazwa: „Nie bój się?“ — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— *Jeste, gospodine.*

— Skąd taka nazwa? Dlaczego? Z jakiej przyczyny?

Dorożkarz zrozumiał pytanie i jął objaśniać po serbsku, ale małżonkowie zgoła nie rozumieli odpowiedzi. Glafira Semenówna skorzystała ze sposobności pomszczenia się i zapytała męża złośliwie:

— No, profesorze serbskiego języka, zrozumiałeś wszystko?

— Ani słowa! Ale-bo też tak trajkota językiem, jak gdyby sypał orzechy na talerz. Bądź co bądź, powiem ci, że z niego dobry *cicerone*.

Dojechawszy do wyższej fortecy, pojazd począł zjeżdżać ku Dunajowi.

— Wiesz, niechaj nas teraz zawiezie do kantoru wymiany — odezwała się Glafira Semenówna. — Nie masz przecież serbskich pieniędzy. Trzeba wymienić, a i objad gdzieś zjeśćby należało.

— Hej, bratku! Do kantoru wymiany! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz. — Zrozumiałeś?

Dorożkarz milczał.

— Do sklepu, gdzie wymieniają pieniądze. Pieniądze... Nie rozumiesz? Rosyjskie pieniądze — serbskie pieniądze...

Dla objaśnienia Mikołaj Iwanowicz wydobył papierek trzechrublowy i pokazał woźnicy.

— *Wechselbude...* — dopomogła Glafira Semenówna po niemiecku.

— *A, Para... Nowce* (pieniądze)... *Saraf* (wekslarz)... *Dobre, dobre, gospodine...* — zrozumiał nareszcie woźnica i podpędził konia.

Wracali już przez bazar. Obok sklepików i budek wisiały pośladki baranie, chodziły kury, gęsi i kaczki. W miarę potrzeby, chwytano je i zarzynano na miejscu dla kupujących. Targowica była ludna, ale i tutaj tylko chłopi z wyjątkiem dwóch księży. Do powozu podskoczyła jakaś wąsata figura w łapciach, proponując kupno pstrego, serbskiego dywanika. Za chwilę nadbiegła druga czapka z dywanem, za nią trzecia.

— Nie potrzeba, nie potrzeba! — bronił się Mikołaj Iwanowicz. (Ciąg dalszy nastąpi.)

przeczytawszy nasz ówczesny artykuł, mógł łatwo zrozunieć, że wyłącznym zamiarem naszym było, pobudzić społeczeństwo polskie do ofiar na cele restauracji kościółka przez które komitet odbudowy, mógłby tę, od dłuższego szeregu lat wlokącą się sprawę doprowadzić wreszcie do wskazanego celu. Odezwa skierowana do całego społeczeństwa znalazła oddźwięk zaledwie w jednej duszy polskiej, bo od czasu jej pojawienia się, jedynie p. Józefa Szymałowska, właścicielka realności w Mielnicy ofiarowała na ten cel kwotę 400 K. Komitet składa w tem miejscu szlachetnej ofiarodawczyni szczerą podziękę.

Dzisiaj podajemy do wiadomości rodaków, którym sprawa odbudowy kościółka w Okopach św: Trójcy i jej przyspieszenie bardziej leży na sercu, że komitet odbudowy dzięki szlachetnej inicjatywie przewodniczącego Mieczysława hr. Borkowskiego rozpoczął już odbudowę z zamiarem wykończenia jej w br. i z możliwem zachowaniem pierwotnych kształtów kościółka. Wedle kosztorysu przez rzeczoznawców przedłożonego, wynoszą koszta odbudowy najmniej kwotę 13000 K., w czem mieszczą się także koszta urządzenia wnętrza kościółka w kwocie 3080 K.

Trzeba jednak uwzględnić, że nawet kwota ogólna w kosztorysie przewidziana, okaże się niewystarczającą, gdy się nadto policzy koszta ogrodzenia miejsca kościelnego i inne ze sprawą odbudowy ściśle połączone, a na razie nie dające się dokładnie obliczyć wydatki. Można śmiało przypuszczać, że na opędzenie wszystkich kosztów potrzebną będzie suma około 14000 K.

Ponieważ kwota 4351 K,, jaką komitet obecnie rozporządza jest wobec tego za małą, a rozpoczęta restauracja z braku dalszych koniecznych funduszów nie mogłaby być bez szkody wstrzymaną, przeto komitet zwrac się do wszystkich P. P. rodaków, by zechcieli łaskawe datki nadsyłać na ręce przewodniczącego komitetu w Mielnicy (p. Mielnica) i przyczynić się tym sposobem do stanowczego przyspieszenia oraz ukończenia w tym roku restauracji ruin kościółka, z którym łączy się tyle wspomnień chwały imienia polskiego.

Mielnica, dnia 28. maja 1902.

Ks. W. Mroczyński *K. Kowalski*

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 1 czerwca.

Wystawa jubileuszowa „Tow. politechnicznego", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 8 rano aż do zmierzchu.

Festyn tow. śpiew. „Echo", na Wysokim zamku. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Wycieczka uniw. ludowego im. A. Mickiewicza. do Brzuchowic. Wyjazd o godzinie 3.

Wycieczka Ogniowej straży ochotn. „Sokół", do Zimnej wody. Wyjazd o godzinie 3 m. 51 popołudniu.

Teatr miejski: „Nasze szwaczki", obraz sceniczny. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Piękna z Nowego Jorku", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (1): Nikodema m. — Świętopełka. — (19): Ślipor. Hl. 5. Wschód słońca o godzinie 4 minut 11, zachód o godzinie 7 minut 45

Z „Sokoła". Z dniem 31 bm. rozpoczęły się ćwiczenia gimnastyczne na boisku sokolem przy ulicy Cetnarowskiej dla członków i uczniów „Sokoła". Ćwiczenia odbywać się będą dla członków, w środy i soboty, dla uczniów zaś w soboty od godziny ½7 wieczorem. Wydział „Sokoła" uprasza o jaknajliczniejszą frekwencję.

Konkurs na plakat. P. Stefan Wierusz Niemojowski, który jak wiadomo rozszerzając swoje przedsiębiorstwo, zakłada fabrykę papierów i kopert listowych, ogłasza konkurs na afisz artystyczny dla swego nowego przedsiębiorstwa.

Warunki konkursu są następujące: 1. w konkursie mogą brać udział artyści wyłącznie Polacy. Rysunek winien być oparty na motywach swojskich. Wielkość 40/60 (format podłużny) z pozostawieniem ¼ części na tekst. Termin do nadsyłania prac upływa z dniem 1 lipca br. Prace uprasza się nadsyłać pod adresem: „S. W. Niemojowski, Lwów, Gmach hr. Skarbka". Autor najlepszej pracy otrzyma nagrodę w kwocie 250 koron.

„Jednodniówka wiosenna". Pojawił się już pierwszy zeszyt *Jednodniówki wiosennej*, zapowiadający wielki festyn młodzieży akademickiej. Drugi nakład (pełny), będzie można nabyć na placu powystawowym w dniu zabawy tj. jutro Do poprzednich ogólnych wiadomości, dodajemy jeszcze jeden szczegół. Komitet zjednał dla festynu kapelę kolonji wakacyjnych, która będzie przygrywała do zabaw i pochodu dzieci. I to będzie także wielką atrakcją, obok pięknego programu i piękniejszych celów zabawy.

Kurs pożarnictwa dla wojska. Dziś o godzinie wpół do 8 rano, odbył się na podwórzu koszar miejskiej straży ogniowej, przy placu Strzeleckim, popis uczestników 14 dniowego kursu pożarnictwa dla wojska. Stanęło do popisu 32 podoficerów i żołnierzy wszelkiej broni, którzy wykonali cały szereg ćwiczeń z taką precyzją, że doprawdy wierzyć się nie chciało, że ludzie ci, 14 dni tylko pompierską uprawiali sztukę. Ćwiczeniami c. k. strażackich rekrutów, kierował zastępca naczelnika miejskiej straży ogniowej, p. Eliasiewicz, w obecności naczelnika miejskiej straży ogniowej, p. Prauna, majora z komendy placu, p. Szaszkiewicza i sekretarza krajowego związku ochotniczych straży pożarnych, p. Szczerbowskiego. Nauki praktycznej w ciągu kursu, udzielał frekwentantom p. Eliasiewicz, przy pomocy sierżantów miejskiej straży, pp. Matuszewskiego i Mandla. Kursiści odebrali tylko wykształcenie praktyczne, teorji pożarnictwa, nie objętej zresztą programem kursu, wykładać im nie było można, gdyż władali oni sześciu rozmaitymi językami. Byli między nimi Polacy, Rusini, Węgrzy, Niemcy, Czesi i Rumuni, którzy prócz swojego własnego języka, nie władali żadnym innym. Po ukończonym popisie, przemówił krótko do żołnierzy major Szaszkiewicz, poczem wszyscy obecni fotografowali się.

S. p. Mieczysław Dajewski. Dziś w nocy, po długiej chorobie, zmarł radca dworu, Mieczysław Dajewski, szef departamentu dla podatków pośrednich, w krajowej dyrekcji skarbowej i dla spraw straży skarbowej, członek przybocznej rady celnej w Wiedniu, oraz wyższego sądu dla spraw dochodów skarbowych. Ś. p. zmarły, jako szef, otoczony wielką miłością swych podwładnych, był prawdziwym wzorem urzędnika obywatela, a straż skarbowa zawdzięcza mu wiele. Wiadomość też o zgonie jego, wywołała wszędzie szczery żal. W szerokich kołach naszego miasta, cieszył się ś. p. zmarły wielką sympatją i otoczony był powszechnym szacunkiem.

Cześć jego pamięci!

Bzy kwitną! Idylla majowa w całej pełni. Rozkwitają krzaki bzu na plantacjach miejskich, nie po to jednak, aby miało na czem spocząć oko przechodnia, ale aby łobuzy rozmaitego wieku i gatunku, mogły sobie wieczorami rwać z nich bukiety nie tyle dla przystrajania swych apartamentów, ile dla sprzedawania na targu po parę centów. A u nas zapas kwiatów na publicznych miejscach tak potrzebny. Np. na placu Marjackim zapach bzów przynajmniej w części zrównoważyłby woń wydobywającą się stale jak rok długi, ze stanowisk fiakrów, wypoczywających całymi dniami na „koziołkach".

Strejk, a ruch budowlany we Lwowie. W ostatnich dniach dużo się mówi o bezrobociu, o strejku i t. d. Bezrobocie istnieje we Lwowie rzeczywiście i to od dwu lat, ale poprostu przymusowe i choćby istotnie przyszło do porozumienia pracodawców z robotnikami, nie wiele to pomoże, bo nikt nie będzie w stanie, robotników tyle zatrudnić, ile ich istotnie żądnych jest pracy. Przyczyna tego leży w tem, że u nas nie ma w tym roku zupełnie ruchu budowlanego. Przeszliśmy się po ulicach Lwowa, bardzo nawet dalekich i widzieliśmy bardzo wiele wprawdzie parceli budowlanych, ale nie tylko pod budowę nieprzygotowanych, ale jeszcze na nabywców czekających. Nabywców tych nie ma, bo i kredytu budowlanego nikt nie daje. Banki są ostrożne... Z publicznych budowli także niewiele; wielkie koszary pod cmentarzem już pod dachem i tylko otynkować je trzeba. Około ukończenia budowy muzeum przemysłowego, także niewiele do zrobienia pozostało; tak samo kończy się gmach bibljoteki uniwersyteckiej, a o nowych gmachach rządowych, jak krajowa dyrekcja skarbu, nie ma dziś mowy. Miano też budować dyrekcję lasów i domen, ale się... rozmyślono. Tak stoją rzeczy obecnie i perspektywa na przyszłość niewesoła. Na każdy sposób, nie ma we Lwowie zajęcia dla pięciu tysięcy ludzi, tylu bowiem chodzi bez roboby i jeżeliby nawet strejk skończył się i pomyślnie dla obu stron, to chyba z 10 procent znajdzie robotę. A co z resztą?..

Znalazł swój swego. Wiadomo, że z okazji ostatnich wyborów uzupełniających do rady miejskiej, lwowski sztab stronnictwa ludowego, szukał sojuszników, gdzie się jeno dało: wśród socjalistów, żydów, Rusinów, u przedmieszczan itd. Jaki jednak był rezultat tych paktów, dowiadujemy się z dzisiejszego *Kurjera lwowskiego*, który, zastanawiając się nad minioną akcją wyborczą, tak pisze o Rusinach:

„Rusini dali zaledwie 130 kart do urny! Przyjmując na naszą listę dwóch kandydatów Rusinów, chcieliśmy zapewnić wyborcom Rusinom jakąś reprezentację w zarządzie miasta, kierując się poczuciem sprawiedliwości. Z tego powodu ujadał na nas organ kliki magistrackiej, jak zawsze perfidny, nie wspominając, że i lista miejska mieściła jednego kandydata Rusina

„W taktyce wyborczej przyrzekli nam przywódcy Rusinów, przyjąć kandydatów ludowców na swoją listę. Wbrew zobowiązaniom opuścili jednak w liście ludowca Periera W ogóle doświadczyliśmy wielu zawodów, braku lojalności w dotrzymywaniu zobowiązań, z różnych stron"...

Biedny *Kurjer!* On ich dotychczas nie znał!

Otwarcie ogrodu w Colosseum nastąpi w niedzielę dnia 1 czerwca. P. Thorn postarał się o jaknajlepsze i jaknajwygodniejsze urządzenie miejsc w audytorjum letniego teatrzyku, a zarazem, o dobrą kuchnię, wydzierżawiając ją jednemu ze znanych restauratorów. Na okół miejsca zajmowanego przez publiczność, ciągnie się *passage*, ocieniony drzewami, wśród których wieczorem błyszczą setki kolorowych lampek elektrycznych, tworząc uroczy dla oka obraz. Jest to *promenoire* dla publiczności w czasie antraktów. Nowy program zapowiada się też świetnie, gdyż dyrekcja postarała się o wyborowe siły, na rozpoczęcie letniej kampanji. Przez otwarcie ogrodu w Colosseum, zyskuje Lwów nowe miejsce, gdzie po upalnych dniach letnich, będą mogli Lwowianie spędzać przyjemnie wieczory.

Na pochwałę dla p. Thorna, należy zaznaczyć fakt, że wszystkie napisy objaśniające publiczność, wywieszane są tylko w języku polskim.

Marsze ćwiczebne wojska nastręczają publiczności opłakany widok. Wczoraj przedpołudniem, gdy oddział powracał z takiego marszu przez ulicę św. Antoniego, jeden z żołnierzy był tak zmęczony, że spadł z konia i zemdlał. Zajęli się nim przechodnie, ponieważ nie było nikogo z wojskowości. Ocucili go i z trudem podnieśli znowu na siodło. Popołudniu znowu, gdy wracali z ćwiczeń rezerwiści, aż trzech padło ich zemdlonych na ulicach. Jeden z nich leżał zemdlony na placu Dąbrowskiego, tak długo, dopóki nie nadszedł inny oddział powracających żołnierzy. Odesłano go do koszar dorożką, albowiem nie było transportowych wozów, które zazwyczaj w czasie marszu jadą za wojskiem Innych dwóch nieśli żołnierze. Zbyteczne dodawać, jakie wrażenie na przechodniach czyniły te wypadki i jakie słychać było komentarze.

Potworna zbrodnia na cmentarzu. Przed czterema dniami, 0 letnia córeczka zarobnika, wracając ze szkoły do domu, zgubiła książkę. Zrozpaczona, szła, płacząc rzewnie. Wówczas zbliżył się do niej jakiś mężczyzna i dowiedziawszy się o przyczynie smutku przyrzekł kupić jej nową książkę. Dziewczę uwierzyło i poszło wraz z nieznajomym, który zaprowadził dziecko na cmentarz Gródecki i tam dopuścił się na niem zwierzęcego gwałtu, poczem umknął. Dziewczynka w okropnym stanie powróciła do domu i opowiedziała rodzicom o potwornym wypadku. Na podstawie opowiadania dziecka policja wdrożyła poszukiwania i wczoraj aresztowała zbrodniarza, który po dłuższej indagacji, przyznał się do czynu Jest nim 38 letni kelner, Karol Weber, człowiek żonaty.

Na nic dobre chęci. Znana jest bajeczka o rzucaniu pereł między... nie bardzo ochędożne zwierzątka Ale ponieważ nie wielu jest ludzi na świecie, którzyby wyciągali naukę z bajek i przysłów, więc i magistrat lwowski postanowił po usunięciu targowicy z placu Krakowskiego, urządzić na kamienistym tym placu skwery, aby i ta część miasta otrzymała trochę „zielonego". Okazało się jednak, że wydano darmo pieniądze na splantowanie miejsca koło bazaru, na darnie i trawę, bo dziś wygląda tam tak, jakby po onych zielonych skwerach horda Hunów przeszła. Robota to panów izraelowych, uważających trawniki za swą własność, rozmaitych indywiduów, sanskilotów, którym wygodniej spać na trawie, niż na kamiennych stopniach bazaru itp. Nawet nie pomogły nic druty żelazne, skwery okalające. Poradzono sobie z nimi w zwykły sposób; w nocy przerywano je, a ponieważ tuż obok znajduje się lwowskie *ghetto*, więc i oko ludzkie więcej publicznej własności nie zobaczy.

Aresztowanie ruskiego agitatora. Na polecenie prokuratorji państwa, aresztowano wczoraj w Tarnopolu subjekta tamtejszej „Narodnej Torhowli", młodzieńca 19-letniego, a to pod zarzutem rozpowszechniania jakichś ruskich broszur. Sprawę otacza tajemnica Aresztowanego odstawiono do sądu.

Lichwiarze tarnopolscy. Porucznik Coudenhowe, brat czeskiego namiestnika, zjawił się nareszcie wczoraj w Tarnopolu do rozprawy, toczącej się przeciw lichwiarzom, którzy go mieli zrujnować.

Grady w Galicji. Do dyrekcji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń nadeszły w ostatnich dniach wiadomości o nowych nawalnicach gradu, które od połowy maja spustoszyły plony w kilkunastu powiatach i okolicach. Szczególnie ucierpiały, okolice Boszczowa, Gwoździca, Kołomyi, Łopatyna, Mielnicy, Przeworska, Skałatu, oraz Zastawny, Radowiec, Gurahumory i Storożyńca na Bukowinie. Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń natychmiast zarządziła czynności w sprawie zlikwidowania szkód, wyrządzonych zaasekurowanym właścicielom plonów.

Seminarjum polskie w Cieszynie. Na wczorajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej Koła polskiego w Wiedniu, jeden z członków Koła poruszył sprawę stanowiska Niemców, wobec seminarjum polskiego w Cieszynie, wzywając Koło, aby energicznie zajęło się tą sprawą, wobec prowokacji ze strony niemieckiej. Ów członek Koła miał się wyrazić: „Jeżeli Niemcy chcą wojny, to ją mieć będą".

W tej samej sprawie powiedział p Michejda, że „Macierz szkolna" wniosła już prośbę do ministerstwa oświaty o pozwolenie, na utworzenie prywatnego seminarjum polskiego w Cieszynie, przez pomyłkę nie załączono jednak statutu do prośby i ministerstwo oświaty dla tej niedokładności zwróciło prośbę bez skutku. Ponowna prośba z dołączeniem statutu będzie wkrótce wniesioną.

Nie ma najmniejszego powodu, by rząd odmówił tej prośbie, a nawet nadanie temu seminarjum prawa publiczności, nie może ulegać żadnej kwestji, jeżeli szkoła będzie odpowiadać wszelkim wymogom ustawy szkolnej.

Chodzi tylko o to, aby Koło polskie energicznie tę sprawę poparło.

Z więzienia gnieźnieńskiego, wyszedł onegdaj p. Paliński, redaktor *Lecha*. Przebył w niem 4 miesiące, za rzekome przestępstwa prasowe. P. Palińskiego powitało u bramy więziennej liczne grono przyjaciół i życzliwych, ofiarowując mu wieńce i bukiety Dom przyozdobiono w kwiaty i transparent z napisem: „Witamy!".

Nowy zamach w Rosji. Prywatne wiadomości z Petersburga donoszą o usiłowanym zamachu rewolwerowym na gubernatora charkowskiego ks. Oboleńskiego. Strzał chybił Sfery rządowe usiłują podobno utrzymać ten wypadek w tajemnicy.

Wybuch w fabryce broni. W Połtawie eksplodował wielki zapas amunicji, znajdującej się w tamtejszej fabryce broni i nabojów. Eksplozja była tak straszną, że wszelkie próby ratunku gmachów okazały się niemożliwe. Fabryka zgorzała doszczętnie. Szkoda wynosi 6 milionów rubli. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

Skandaliczna sprawa pani Humbert w Paryżu wikła się coraz bardziej. Obecnie wychodzi na jaw, że pani Humbert nie posiada wcale córki (Ewy), lecz chłopca 18-letniego, którego matka w celach oszukańczych przedstawiała jako dziewczynę Działo się to z tego powodu, ponieważ stary Crawfort miał w testamencie rzekomo rozporządzić, że jeden z jego synowców ma się ożenić z córką p. Humbert. Dlatego też p. Humbert trzymała tę córkę w pogotowiu dla większego uprawdopodobnienia swego oszustwa. Osoby, które znały rodzinę Humbertów, dziwiły się często, że Ewa Humbert ma niski głos męski i jest nadzwyczaj wysokiego wzrostu.

Z kraju.

Delatyn. (*Z obawy przed asenterunkiem*). Ciekawa i niezwykła zbrodnia, uszkodzenia własnego ciała, była przed kilku dniami przedmiotem rozprawy w tutejszym sądzie. Ażeby się zabezpieczyć przed asenterunkiem i ażeby uniemożliwić sobie raz na zawsze, służenie w armji, nie zawahało się 8 tutejszych żydków przed czynem tak okropnym, jak dobrowolne pozbawienie się słuchu. Dla osiągnięcia tego celu, odważni ci obywatele państwa, poprzekłówali sobie nawzajem ostrem narzędziem, bębenki w uszach. Operacja ta jednak nie odniosła pożądanego skutku, bo żandarmerja sprawę wykryła, oględziny lekarskie stwierdziły stan rzeczy i mimo tak widocznego braku ochoty, stawania w szeregach obrońców ojczyzny, zostali zaasenterowani, a prócz tego skazani na surową i zasłużoną karę.

* **Colosseum** pod dyrekcją **Ernesta Thorna** Od 16 do 31 maja. Zupełnie nowy wspaniały program. Miss Arra Mozza, najsławniejsza artystka na kole. Rivas & Dixas, najwspanialsze igrzyska ikaryjskie na żywym piedestale. 12 Tilly Bébé, 14-letnia dziewczynka ze swoimi abisyńskimi lwami. Trio Braatz, najznakomitsi artyści na linie Les Blavot, francuski duet ekscentryczny. Zagadka wszystkich zagadek Miss Ada, mistyczny globus na wysokiej linje spiralnej. Mlle Marja Bollero, tancerka transformacyjna. La Claire's, duet ekscentryczny. Fonokinema-Teatr, z nową serją obrazów. — Orkiestra 80 p. piechoty. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu po cenach zniżonych, i o godzie 8-mej wieczorem po zwykłych cenach. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Wielką wycieczkę do Zimnej Wody** urządza lwowska straż ochotnicza ogniowa „Sokół" w niedzielę dnia 1 czerwca b. r. z nader urozmaiconym programem. Wstęp 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct Odjazd z głównego dworca o godzinie 3 minut 51 (czas lwowski). — W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

* **Z „Sokoła".** Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie urządza w niedzielę dnia 1 czerwca b r. o godzinie 5 popołudniu wielką zabawę dziecinną przy muzyce na boisku przy ulicy Cetnerowskiej koło parku Łyczakowskiego, za wstępem 10 hal

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Nierówna miara", temat do dramatu w 4 aktach dra Sydona Friedberga. W głównych rolach wystąpią panie: Węgrzynowa, Bednarzewska, Gostyńska, Miłowska Jankowska, Solska, Wojnowska, Otrembowa, Ogińska, Rybicka; pp.: Adwentowicz, Solski, Stanisławski, Hierowski, Feldman, Kliszewski, Kwiatkiewicz i Kosiński.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Nasze szwaczki", obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez Zygmunta Przybylskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerkera. Pan Adam Okoński, wystąpi w roli Harry'ego.

W poniedziałek „Nierówna miara", temat do dramatu.

We wtorek „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira.

Z teatru. Z dniem 1 czerwca rb, wszystkie przedstawienia wieczorne, rozpoczynać się będą o godzinie 7½.

Teatr.

(Jubileusz Franciszka Wysockiego).

Podniosłą, a w życiu artystów rzadką chwilę obchodził wczoraj teatr lwowski, czcząc uroczystym obchodem 30-letnie zasługi jednego, z najwybitniejszych swoich pracowników, artysty i reżysera dramatu, p. Franciszka Wysockiego. Za tyle pięknych chwil artystycznego zadowolenia, jakie przez lat szereg nastręczył publiczności wczorajszy jubilat, za gorliwą, a skuteczną pracę nad duchowym rozwojem sceny narodowej, wreszcie za obywatelską działalność, ten jeden wieczór, będący wyrazem uznania kolegów i publiczności, jest może dlań najmilszą nagrodą, bo dowodzi, że praca, w którą artysta tchnął całą swą duszę i serce, nie przebrzmiała bez echa w umysłach i sercach współrodaków.

Trzy sztuki dramatyczne, oraz monolog złożyły się na program wieczoru. Z uwagi jednak na cechę obchodu, pomimo kunsztownej gry p. Fiszera w komedji Świderskiego „Jesienią," doskonałej sylwetki majora, jaką dał p. Chmieliński w obrazku Rydla „Na marne" i wogóle poprawnego wykonania wszystkich utworów, nie scena tym razem zajmowała publiczność, ale osoba jubilata, którego za każdem ukazaniem się przyjmowano huraganem oklasków. Już w czasie pierwszej komedyjki, kiedy p. Wysocki wyszedł, jako służący Wicek („Jesienią") oklaski i wołania trwały przez kilka minut. Atoli punkt kulminacyjny owacji przypadł po wygłoszeniu przez jubilata bajek Sabałowych, jednej spisanej przez Sienkiewicza, drugiej zaś przez Piotrowskiego. Gdy artystę wywołano, posypał się z audytorjum formalny deszcz kwiatów, scena zaś zapełniła się artystkami i artystami dramatu, zebranymi w komplecie. W ich imieniu przemówił w wymownych, a podniosłych i serdecznych wyrazach p. Władysław Woleński, podnosząc zasługi i cechy charakteru jubilata, które zjednały mu uznanie u ogółu, a miłość i szacunek wśród kolegów. Z widocznem wzruszeniem odpowiedział na tę piękną przemowę p. Wysocki. Podniósł przedewszystkiem swą wdzięczność dla ukochanego Lwowa, jako rodzinnego miasta, dla publiczności, co go darzy sympatją, dalej dla prasy, a wreszcie dla koleżanek i kolegów, którzy tyle okazują mu przyjaźni i sympatji. Słowa mowcy publiczność kilkakrotnie przerywała frenetycznem brawem. Odczytano następnie szereg ważniejszych pism i telegramów, jakie w dniu uroczystym otrzymał jubilat, jako to: od prezydenta miasta, dra Małachowskiego imieniem komisji artystycznej, od dyrekcji krakowskiego teatru i osobny od tamtejszych artystów, oraz od wielu przyjaciół i wielbicieli talentu. Tymczasem na scenie złożono cały stos wieńców i podarków. Wymienimy przynajmniej niektóre, niemożliwe bowiem było na razie spisać je wszystkich. I tak: dyrekcja teatru wraz z artystami ofiarowała srebrny wieniec, [illegible] artyści od siebie złoty łańcuch do zegarka; były dyrektor teatru hr. Skarbka, p. Heller, wieniec srebrny; wspaniałe wieńce z wawrzynu i kwiatów nadesłali: b. dyrektor teatru p. Barącz, Koło literacko-artystyczne, kilku kolegów i cały długi zastęp osób prywatnych. Imponująca owacja sprawiła na uczestnikach głębokie wrażenie i jeszcze więcej wzmocniła nić szczerej sympatji pomiędzy publicznością a zasłużonym artystą.

Wieczór zakończono „Werblem domowym," jako sztuką, w której przed 30 latami jubilat po raz pierwszy wystąpił na scenie w roli chłopczyny Józefka. Jakie wówczas święcił tryumfy (było to podobno w Bełzie), nie wiem, ale chyba i wtedy nie malowało się na jego twarzy wzruszenie większe, niż wczoraj...

Kl. K.

Likwidacja galic. banku kredyt.

Na dziś, godzinę 10 przed południem, zwołane zgromadzenie komitetu likwidacyjnego galicyjskiego banku kredytowego miało przebieg niezmiernie... orginalny.

O godz. wpół do 11 zajęli swe się miejsca. p. starosta Hołodyński, jako komisarz rządowy i notarjusz p. Onyszkiewicz.

Na miejsce prezydjalne wstępuje p. dyrektor Zakrzewski i odczytuje list, stosowany doń przez komisję rewizyjną, złożoną z pp. Majewskiego, Ulmera i Lewakowskiego, w którym komisja ta uwiadamia go, że dotyczas nie była w stanie sprawdzić rachunków.

Wobec tego przeprasza p. Zakrzewski obecnych i stwierdza, że zgromadzenie odbyć się nie może, odkłada też je, aż do czasu, dopóki komisja rewizyjna nie ukończy swojego elaboratu i komitetowi go nie przedłoży. Wobec tego rozwiązuje zgromadzenie.

Pp. dr. Łepkowski, Wielowiejski i Schütz żądają głosu, p. Zakrzewski jednak wychodzi z za stołu prezydjalnego i z sali. Komisarz rządowy zbiera ze stołu papiery, dr. Łepkowski zwraca się doń z protestem i twierdzi, że zgromadzenie bezprawnie zostało rozwiązane, albowiem prócz sprawozdania komisji rewizyjnej, znajduje się jeszcze 6 innych punktów na porządku dziennym, które załatwić należało. Zamiast odpowiedzi, komisarz rządowy wskazał na opróżnione miejsce przewodniczącego i wyszedł wraz z notarjuszem.

Pozostali, po krótkiej naradzie poufnej, uchwalili wysłać do namiestnika deputację z zażaleniem na komisarza rządowego, z powodu, iż przez opuszczenie sali uniemożliwił obrady i z prośbą o wyznaczenie innego komisarza. Jako delegaci do namiestnika, udali się pp. Wielowiejski i Schütz, inni zaś członkowia zgromadzenia pozostali w sali, oczekując na rezultat. Tymczasem do sali, która jest biurem, woźni wnieśli biurka i pulty, usuwając krzesła, o ile kto na nich nie siedział.

Protest do namiestnika podpisali: Antoni Bohdanowicz, dr. Ludwik Schalay, dr. Józef Łepkowski, Józef Łada, Henryk Kłossowski, dr. Henryk Wielowieyski, Teodozy Młocko, dr. Leon Zion, Adolf Schütz i Józef Olszewski.

W międzyczasie odczytał jeden ze zgromadzonych ziejący bolem list jednego z akcjonarjuszów, nieuleczalnie chorego starca, politycznego emigranta z Rosji, który cały swój majątek ulokował w akcjach banku i obecnie w największej pozostaje nędzy. List ten wywarł na zgromadzonych przygnębiające wrażenie. Listów podobnej treści kursowało po sali więcej.

Około godz. 1 z południa delegaci powrócili od namiestnika, który dał odpowiedź, iż nie ma wpływu na komisarza rządowego, bo ten działa samoistnie, że jednak zgromadzenie ma prawo obradować także w nieobecności komisarza rządowego, byle był obecnym notarjusz. P. namiestnik nie może jednak zapewnić z góry, czyli właściwa władza uzna uchwały za prawomocne.

P. Szalay, nawiązując do odpowiedzi p. namiestnika, że komisarz rządowy jest samodzielnym i namiestnik nie może dawać mu rozkazów, proponuje wniesienie protestu z powodu, iż pogwałcono prawa akcjonarjuszów przez niedopuszczenie do odbycia walnego zgromadzenia.

Wobec tego, na wniosek p. Szalaya, zgromadzeni postanowili zaprosić innego notarjusza, celem sprawdzenia liczby obecnych członków i reprezentowanych udziałów, oraz celem spisania protokołu obrad. Po chwili przybył substytut notarjalny, p. Kuryłowicz Eugenjusz, a przewodnictwo zgromadzenia objął najstarszy wiekiem p. Antoni Bogdanowicz.

W dalszym ciągu proponuje mowca wyrażenie wotum nieufności pp. Likwidatorom za to, że otrzymawszy 28 maja zawiadomienie o braku bilansu, nie odwołali zgromadzenia i narazili członków na koszta i trudy dalekiej podróży i że wogóle spóźnili się z ułożeniem bilansu, co w rezultacie udaremnia już trzecie z kolei walne zgromadzenie.

P. Szalay wnosi nadto, aby żądać natychmiastowego zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w myśl § 40 lit. e) z następującym porządkiem dziennym:

1) zbadanie rachunków i bilansu,

II) udzielenie wotum nieufności pp. likwidatorom i wybranie nowych, albowiem zgromadzeni członkowie mają uzasadnione podstawy do przypuszczenia, że ciągłe udaremnianie zgromadzeń akcjonarjuszy musi mieć głębsze jakieś przyczyny.

Przewodniczący stwierdził, że wnioski p. Szalaya zostały przez zgromadzenie jednogłośnie przyjęte, poczem o godzinie 1 minut 30 zebranie zamknął.

Strejk robotników budowlanych.

Dziś rano — jak to donieśliśmy, — miała się w ratus u odbyć wspólna konferencja, celem ostatecznego załatwienia sprawy strejku budowlanego. W konferencji tej mieli uczestniczyć delegaci robotników budowlanych, majstrów i architektów budowniczych. Dwie pierwsze kategorje jawiły się w komplecie, natomiast ci trzeci nie przybyli, jakby umyślnie, aby sprawy nie załatwić.

Robotnicy tymczasem w liczbie około 1000, jawili się rano o godzinie 8mej przed Kasą chorych na ulicy Ossolińskich, gdzie ich dyrektor kasy p. Żelaszkiewicz poinformował o stanie sprawy i wezwał, aby byli spokojni. Wezwanie to nie wystarczyło i cały tłum ruszył przed ratusz, aby tam wyczekiwać końca sprawy i rokowań z majstrami. W ślad za robotnikami zjawili się też i dwaj komisarze policji: pp. Łysakowski i Reinländer z 10 żołnierzami i obsadzili ratusz, przed którym stali robotnicy spokojnie, ale stanowczo oświadczający, że nie ustąpią, póki nie będzie końca, tak, lub owak.

Aby sesję umożliwić, posłano po paru architektów, iżby przyjechali do ratusza, a tymczasem czekano. W międzyczasie jeden z robotników istotnie z głodu zemdlał. Policyjni komisarze postarali się o wino dla ocucenia go.

Około godziny 11-tej udała się do namiestnika deputacja robotników, prosząc go o interwencję. Namiestnik przyrzekł użyć całej energji, aby o ile to możliwe, żądaniom robotników zadość się stało.

W chwili, gdy to piszemy, sytuacja jest bardzo naprężoną i jak się dowiadujemy, władze bezpieczeństwa całkiem serjo obawiają się smutnych następstw zmowy.

Na komplet czekano nadaremnie do wpół do 1-szej, a gdy do tej pory nie jawili się pp. budowniczowie, odroczono konferencję do godziny 4 po południu.

Robotnicy czekają tedy do popołudnia, a tymczasem poszli na obiad, jeżeli który z nich ma coś takiego, co się zwykle u nas obiadem nazywa.

W mieście spokój.

Rada państwa.

(Telegram Dziennika polskiego).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 31 maja Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie ½11.

Handel terminowy zbożem.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków rozpoczął się dalszy ciąg dyskusji generalnej nad ustawą o zniesieniu handlu terminowego zbożem.

Przemawia generalny mowca *pro* poseł Peschka.

Posiedzenie izby panów.

Wiedeń 31 maja. Izba panów zebrała się o wpół do 11 na posiedzenie i prowadzi w dalszym ciągu dyskusję budżetową mianowicie nad budżetem ministerstwa handlu.

W dalszym ciągu izba panów przyjęła budżet ministerstwa kolejowego i sprawiedliwości, oraz wszystkie inne działy budżetu.

Następnie na wniosek referenta izba przystąpiła do trzeciego czytania budżetu i przyjęła budżet cały w trzeciem czytaniu.

W końcu odbyło się posiedzenie tajne z powodu pewnej sprawy nietykalności poselskiej.

Izba uchwaliła wydać sądowi hr. Romana Potockiego i hr. Emila Baworowskiego, ściganych o grę hazardową w Jockey Clubie.

Tow. Wzaj. kredytu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Kraków 31 maja. W dalszym ciągu zgromadzenia Tow. wzaj. Ubezp. po zagajeniu prezesa, referował p. Michał Garapich imieniem rady nadzorczej sprawozdanie i wnioski co do wyniku operacyj w dziale ubezpieczeń od ognia.

Zabezpieczono wartości na 1,420,356.417 K. Zebrano premij na kwotę 9,093 991 K. Wypadków pożaru było 5791, więcej o 617.

Po interpelacji deleg. Łukasiewicza, który żalił się na zbyt wielkie koszta administracyjne, i po wyjaśnieniach dyr. Romera, że pośród 30 Towarzystw Ubezpieczeń w Austrji — krakowskie zajmuje miejsce 24 te pod względem wysokości kosztów administracji, (tamtych 23 towarzystw ma koszta większe) — udzielono dyrekcji absolutorjum.

Następnie referował p. Garapich o dziale gradowym, a p. Konstanty Lipowski o dziale ubezpieczeń na życie. W dziale ubezpieczeń na życie był rok ubiegły najpomyślniejszym z dotychczasowych. Zgromadzenie uchwaliło dyrekcji absolutorjum i przyjęło do wiadomości rozdział zysku.

Następnie wylosowano 8 członków rady nadzorczej, których mandat po upływie trzechlecia według statutów się kończy. Wylosowani mianowicie zostali:

Hr. Antoni Wodzicki, Mieczysław Urbański, hr. Klemens Dzieduszycki, Marjan Dydyński, Zdzisław Obertyński, Konstanty Lipowski, Breuer Jan, Władysław Kraiński.

Po wspólny obiedze delegatów Tow. wzaj. ubezp., urządzonym w Grand hotelu, odbyło się drugie ogólne posiedzenie po godz. 5. Do rady nadzorczej wybrani zostali: Na lat sześć: z okręgu Kraków miasto, dr. Konstanty Lipowski, z okręgu Lwów-Przemyśl, Jan Breuer, z okręgu Brzeżany-Tarnopol, Klemens hr. Dzieduszycki, z okręgu Złoczów-Żółkiew, dr. Zdzisław Obertyński, z okręgu Bochnia-Nowy Sącz, Marjan Dydyński, z okręgu Jasło-Sanok, Mieczysław Urbański, z ogólnego wyboru Antoni hr. Wodzicki i dr. Władysław Kraiński. Na trzy lata w miejsce marszałka kraj. Andrzeja hr. Potockiego i dep. Dobka, wybrano Mieczysława Sędzimira i Kazimierza Agopsowicza, a do komisji rewizyjnej Zdzisława Włodka. Na tem prezes Męciński o godz. 7 wiecz. zamknął obrady.

Interview z Buelowem.

(Telegr. „Dzien. Pol.“)

Paryż 31 maja.

Figaro ogłasza interview z kanclerzem Buelowem. Buelow mówił: Co się tyczy sytuacji międzynarodowej, wszędzie tak samo jak w Berlinie uznają, że położenie jest obecnie uspokajające i to bardziej, aniżeli dawniej. Odnowienie trójprzymierza, jakkolwiek jeszcze nie dokonane, jest jednak pewne.

Na uwagę korespondenta, że trudności w kwestji traktatów handlowych mogą opóźnić odnowienie trójprzymierza, wyraził Buelow przekonanie, że rzecz ta ma się właśnie przeciwnie. Rokowania handlowe prowadzi się osobno, a tem łatwiej one pójdą, że mamy co do Austrji i Włoch, do czynienia z narodami zaprzyjaźnionymi.

Trójprzymierze nie podlega żadnej zmianie. Pozostaje ono jak dotąd sojuszem defenzywnym i pokojowym. Buelow może tylko przyłączyć się do wywodów Prinettiego i Gołuchowskiego. Może potwierdzić oświadczenie Prinettiego, że trójprzymierze nie zawiera żadnego artykułu, zwróconego przeciw Francji. Sojusz rosyjsko-francuski jest zarówno jak trójprzymierze rękojmią pokoju i bezpieczeństwa. Te obie wielkie kombinacje europejskie, wydają się być filarami gmachu pokoju. Wrażenie uroczystości petersburskich jest wyborne. Wszędzie z zadowoleniem przyjęto poprawne i serdeczne przemówienia. Loubet wywiązał się ze swego zadania, jak w każdej innej sposobności — z taktem i godnością. Stanowisko Niemiec co do kwestji morza śródziemnego jest nie zmienione.

Co się tyczy Chin, pragniemy tam utrzymania pokoju i zabezpieczenia naszego ruchu handlowego. Co do Marokka, kwestja ta nie należy do tych, które bezpośrednio zajmują uwagę naszej dyplomacji. Nasze okna nie wychodzą na morze śródziemne. Można się cieszyć, że Francja i Włochy w tej sprawie się porozumiały. W Niemczech obecnie są dwie kwestje na porządku dziennym: Kwestja polska i sprawa cłowa. Nasza polityka wobec Polaków szanuje ich konstytucyjne prawa, ale nie musi być stanowczo narodową. Niemcy z wytkniętej drogi nie ustąpią. Caprivi sądził przez chwilę, że inna droga będzie lepszą; zobaczył, że nie miał słuszności. Buelow ilustrował swe wywody takim przykładem: Gdybyśmy do tego parku, który przed sobą widzimy, wpuścili 10 zajęcy i 5 królików, to na przyszły rok znaleźlibyśmy w nim 15 zajęcy i 10 królików. Wobec podobnego zjawiska, będziemy na polskich kresach bronili zarazem jedności i interesów naszego państwa. Co do kwestyj cłowych i taryfy, są one zawikłane, ale mowca sądzi, że niemiecka polityka jest zupełnie słuszna i odniesie sukces.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Wiedeń 31 maja. Sytuacja jest bardzo naprężona. Młodoczesi obstają przy swej uchwale niedopuszczenia do obrad nad ustawą o podatku od biletów kolejowych. Rokowania, aby Czechów zniewolić do ustępstwa, są w toku. Gdyby nie przyszło do zgody, to w poniedziałek odbędzie się ostatnie posiedzenie parlamentu.

W komisji budżetowej wre cicha obstrukcja przeciw załatwieniu ustawy o subwencji dla Towarzystwa dunajowego.

Dziś zebrała się znów komisja i nadspodziewanie w komplecie. Ale już po dwóch przemówieniach p. Lennich uczynił wniosek, aby obrady przerwano, ze względu na odbywające się plenarne posiedzenie izby.

Przewodniczący p. Kathrein sprzeciwił się temu. P. Pernersdorfer raz jeszcze domagał się przerwania obrad, na co mu p. Kathrein rzekł: zachowuj się pan przyzwoicie. P. Pernerstorfer oburzył się tem, powstała wskutek tego sprzeczka, poczem p. Kathrein oświadczył się, iż ustępuje tylko przemocy i zamknął posiedzenie.

Praga 31 maja. *Politik* tłumaczy stanowisko Czechów tem, że nie mają zaufania do p. Koerbera. P. Koerber rzekł raz, iż nie ma ochoty zasiadać w fotelu trosk językowych. Tymczasem Czesi chcą go zmusić, aby w fotelu tym zasiadł i aby przystąpił do rozwiązania kwestji językowej. P. Koerber nie daje jeszcze za wygraną i prowadzi rokowania. Chwiejne atoli dotychczas stanowisko jego, nie napawa Czechów zaufaniem.

Socjaliści czescy a Młodoczesi.

Wiedeń 31 maja. P. Klofacz wystosował do przewodniczącego klubu młodoczeskiego list, w którym wobec tego, iż Młodoczesi po uchwaleniu budżetu weszli znów na drogę polityki wolnej ręki, proponuje on, aby wspólnie z jego frakcją, starali się o równouprawnienie języka czeskiego, w pierwszym rzędzie w parlamencie przez wnoszenie interpelacyj w języku czeskim i domagania się odczytywania ich w pełnej osnowie.

Przegląd wojsk.

Bruk n. Litawą Cesarz przybył tu dziś rano na przegląd wojsk. Powitali monarchę: komendant korpusu Uexküll i naczelnicy władz. Cesarzowi towarzyszyli arcyks. Rajner, trzej generalni inspektorowie wojsk, gen. inspektor artylerji Kropatschek i zagraniczni *attachés* wojskowi. Cesarz odbył przegląd 6, 62 i 43 pp., oraz 1 pp. obr. kraj. Przegląd zakończył się skombinowanem ćwiczeniem.

Sienkiewicz w Oblęgorku.

Warszawa 31 maja. Sienkiewicz bawił onegdaj w Oblęgorku przez 1 dzień, w celu rozejrzenia się po posiadłości. Włościanie powitali go chlebem i solą. Wystawiono bramę tryumfalną, ubraną zielenią i kwiatami i ozdobioną literami H. S. Sienkiewicz wrócił na drugi dzień do Warszawy. Za dwa tygodnie przeniesie się do Oblęgorka na stałe z rodziną i przepędzi tam lato z dala od wrzawy wielkomiejskiej.

Defraudacja.

Warszawa 31 maja. Odkryto tu defraudację kwoty 50.000 rubli w biurze naczelnika kraju, Czertkowa. Defraudację popełnił nipjaki Karacejew, pomocnik referenta generał-gubernatora, przez przeciąg 2 lat.

Karliści.

Madryt 31 maja. Agencja Fabra donosi z Barcelony, że aresztowano tam wielu Karlistów.

Konwencja cukrowa.

Berlin 31 maja. Onegaj rozpoczęły się obrady komisji dla ustawy o podatku cukrowym. Przyjęto bez dyskusji zniesienie drugiej i trzeciej części ustawy istniejącej. Przy artykule II., który ustanawia podatek od cukru w wysokości 16 marek za cetnar metryczny, niektórzy posłowie zażądali stopniowego zniżenia cła, względnie podatku od cukru. Sekretarz stanu Thielmann obawia się, że przez przyjęcie tych wniosków, zmniejszyłyby się zanadto dotkliwie dochody państwowe. Trzeba się i tak liczyć w przeszłym roku z deficytem 70 do 80 miljonów. Minister skarbu Rheinbaben zwraca również uwagę, że obecna sytuacja finansowa państwa wymaga wielkiej ostrożności i i oświadcza, że jest zamiar podwyższenia podatku od piwa i tytoniu.

Kraków 31 maja. Zastępstwo dyr. krak. okręgu skarbowego, z powodu zgonu hr. Dzieduszyckiego objął radca skarbu Drak.

Pogrzeb odbędzie się dziś o 5 popołuduiu. Na cmentarzu ma przemawiać radca Drak. Z okręgu przybyło na pogrzeb wielu urzędników.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej. Lwów 30 maja. Ceny w wal. kor. po 50 kg. netto (paritas) Lwów bez akcyzy. Pszenica prima 0·0—0·0, średnia 9·50—9·75 Żyto prima 0·00—0·00, średnie 7·10—7·30. Jęczmień browarny 6·50—6·75, pastewny 6·25—6·50. Owies dworski 7·80—8·10, chłopski 0·00—0·00. Kukurudza prima 6·10—6·30, średnia 5·90 -6·—. Rzepak zimowy 11·00—11·25. Len 00 00—00·00. Siemie 00·00 do 0·00. Koniczyna czerw. prima —·— do —·-, średnia —·— do -·—, biała prima śred. —·— do 00·0, szwedzka —·— do —·—. Anyż płaski 24·—25·, okrągły 25·—26·. Tymotka 28·— do 38·—. Groch do gotowania 8·50—9·00, groch pastewny 7·— do 7·25. Bobik koński 6·10—6·30. Wyka 7·—7·25. Otręby 3·75—4·. Chmiel 0—0. Spirytus kontyngent loco Lwów wraz z podat. 90 k. 00·00—00·00, loco Lwów bez podatku 34·00 - 34·25, stacje Tarnopol-Brody 32·00—32·25, loco stacje Sokal-Jarosław 32·25—33, stacje Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·00. Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 litr. Escont loco Lwów 17·00 do 17·25.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 31 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 19·20 do 19·60, pszenica na termina od 15·— do 16·—; żyto gotowe od 14·— do 14·50, żyto na termina od 11·50 do 12·—; owies obroczny gotowy od 15·80 do 16·40, owies obroczny na termina od 10 — do 11·—; jęczmień pastewny od 12·50 do 13·—, jęczmień browarniany od 13·— do 14·—; rzepak nowy od 21·50 do 22·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 15·—, groch do gotowania 16·50 do 20·—; wyka 14·— do 15·—; bobik 12·50 do 13·—; hreczka 15·60 do 16·50; kukurydza nowa 12·60 do 13·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka — — do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16 — do 16·25; ekskontyngentowy od 8·40 do 8·60.

Usposobienie niezmienne, ruch ograniczony.

— **Wiedeń** 31 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj. czerwiec od 9·24 do 9·25, na jesień od 8·06 do 8·07, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·65 do 7·66, na jesień od 7·05 do 7·06 kukurydza na maj-czerwiec od 5·47 do 5·48, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·50 do 5·51, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·52 do 7·53, na jesień od 6·14 do 6·15 rzepak na sierpień-wrzesień od 12·15 do 12·25 olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Usposobienie co do pszenicy i żyta zwyżkowe, zresztą silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 31 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·84 do 7·86 żyto na maj od —·— do —·—, na październik od 6·71 do 6·72; owies na maj od —·— do —·—, na październik od 5·82 do 5·83; kukurydza na maj od —·— do —·—, na lipiec od 5·21 do 5·22, na sierpień od 5·28 do 5·29; rzepak na sierpień od 11·65 do 11·75. Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna dobra Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 31 maja. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·35. Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·80 Akcje austr. zakł. kred. 691·75. Akcje węg. zakł. kred. 713·— Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 550·—, Akcje Bankvereinu 453·—, Akcje Länderbanku 425·—, Akcje kolei państw. 692·50 Lombardy 47·—, Akcje kolei Elbethal 457·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·50 Akcje Alpiny 414·50, Akcje Rima Muranji 521·— Akcje pragskiego Tow. żel. 1581, Losy tureckie 106·75. Ruble 253·25 Usposobienie spokojne.

Berlin 31 maja. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 217·20 Towarz dyskontowe 188·60 Usposobienie słabsze.

NEKROLOGJA.

†

Mieczysław Dajewski

ck. radca dworu, kawaler orderu żelaznej korony III. kl.

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 31-go maja 1902 r. przeżywszy lat 53.

W smutku pogrążona żona, dzieci i rodzina zapraszają na ten obrzęd pogrzebowy krewnych, przyjaciół i znajomych, który odbędzie się w poniedziałek dnia 2 czerwca b. r. o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 9, na cmentarz Łyczakowski.

„Concordia“.

†

Bronisław Schaeffer

emer. koncepista Wydziału krajowego

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł d. 31 maja 1902 r. w 33 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 2 czerwca br. o godzinie 4½ popołudniu w Zimnej Wodzie, na cmentarz miejscowy, na który stroskana matka i rodzeństwo krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 31 maja 1902.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Ignacy Bażant

em. nadradca wyższego sądu odd rachunkowego, kawaler orderu Franciszka Józefa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 30 maja br, przeżywszy lat 73.

Pogrzeb odbędzie się dnia 1 czerwca b. r. o godzinie 3-ciej po południu w Kałuszu, na który w smutku pogrążeni synowie, córka, zięć i wnuki — krewnych, znajomych i kolegów zapraszają.

„Concordia“ A. Kurkowski.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę dnia 30 maja, o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

NIERÓWNA MIARA

temat do dramatu w 4 aktach Sydona Friedberga.

OSOBY:

Gońeki	p. Adwentowicz
Olga, jego żona	p. Węgrzynowa
Żarko	p. Solski
Aniela, jego żona	pni Bednarzewska
Gruszecka, matka Olgi	pni Gostyńska
Tosia, jej córka	pna Miłowska
Wicia „ „	pna Jankowska
Karol Gruszecki	p. Stanisławski
Radkiewicz	p. Hierowski
Klowicz	p. Feldman
Wanda, siostra Anieli	pni Solska
Grabska	pna Wojnowska
Skocki	p. Kliszewski
Dama I.	pni Otrembowa
Dama II.	p. Ogińska
Pan I.	p. Czystogórki
Pan II.	p. Zarudzki
Gość	p. Kwiatkiewicz
Jan, służący Gońskiego	p. Kosiński
Katarzyna, służąca Gońskiego	pni Rybicka
Marynia „ „	p. Michlewicz

Rzecz dzieje się współcześnie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 maja 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. T. Sobańska z Krakowa. F. Rakowski z Krebon. L. Stecher z Pragi. G. Holzer z Rzeszowa. A. Klusak z Białej. M. Rosenstok ze Skałatu. W. Postruski z Syrednego. G Berkowitz z Budapesztu. J. Cielecki z Byczkowic. Leinhanf z Wiednia. L. Cyga z Bursztyna.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Jarzymowscy z Chłopczyc. B. Dewicz z Daszawy. J. Zieniewicz z Daszawy. B. Włodek z Krakowa. J. Joungowie z Hruszatyc. D. Biliński ze Skałatu. M. Neumann z Czerniowiec. A. Galster z Królestwa Pol. D. Szczaniecki z Gorlic. K. Zych z Tarnopola. J. Pieniążek ze Schodnicy. J. Unzug z Mikołajówki. T. Jarosz z Rawy rus. M. Wysocki z Ostoburza. D. Sopkowski, J. Dankiewicz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

L. 1908. Nadwórna, dnia 26 maja 1902.

KONKURS.

Na podstawie uchwały Rady gminnej z dnia 22-go maja 1902 l. 1798, rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę kasjera gminnego z płacą roczną: od gminy ogólnej 600 kor., od gminy chrześcjańskiej 240 kor., a oprócz tego poruczone mu być mogą także i inne agendy przy urzędzie gminnym za osobnem, stosownem wynagrodzeniem.

Ubiegający się o tę posadę, winni wykazać się świadectwem fachowego uzdolnienia wymaganego ustawą gminną z dnia 3 lipca 1896 dz. ust. kraj. Nr. 51 i wnieść podanie do tut. Zwierzchności gminnej najdalej do 20 czerwca 1902.

673 Naczelnik gminy: **Müller.**

Ogłoszenie.

W dobrach Łoszniów, powiecie trembowelskim, należących do fundacji ś. p. Wiktora hr. Baworowskiego, jest **do wydzierżawienia młyn wodny** o 4 kamieniach na rzece Gnieznie, na lat 6 od 24 go czerwca 1902.

Oferty należy wnosić do 15 czerwca 1902 w kancelarji Zarządu dóbr fundacyjnych w Myszkowicach. 678

Warunki kontraktowe przejrzeć można w tejże kancelarji Zarządu dóbr.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański — Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

Hajdamackie pretensje.

Donieśliśmy już o tem, że wydział krajowy odmówił ruskiemu towarzystwu „Proświta" wypłaty subwencji sojmowej za r. 1901 w kwocie 6.000 koron. Uchwała wywołuje formalny szał gniewu w radykalnej prasie ruskiej, która grozi, iż ruscy posłowie w sejmie nie darują wydziałowi tego kroku i „wysnują odpowiednie konsekwencje". *Diło* we wczorajszym artykule wstępnym woła nawet: „Skąd miał prawo i jakiem czołem mógł wydział krajowy tak postąpić z „Proświtą"! Skąd ludzie, którzy są członkami innej, a wrogiej nam narodowości, mają prawo decydować o tem, co dla nas ma być dobrem? Cały naród ruski, jak jeden mąż, musi zaprotestować za pośrednictwem wieców i pisemnych memorjałów przeciw nowemu gwałtowi panującej w kraju kliki!"

Przyjrzyjmy się przeto, o ile krzyk ten jest usprawiedliwionym i o ile wydział krajowy w tym wypadku dopuścił się gwałtu. „Proświta", która już w r. 1870 otrzymała pierwszą subwencję krajową na swe wydawnictwa ludowe (1.000 zł.), a od r. 1884 pobiera ją, jako stałą. Subwencję od r. 1897 podwyższono na 6.000 koron rocznie, sejm jednakże, dając te pieniądze do rozporządzenia wydziałowi krajowemu, zastrzegł wyraźnie, że mają być wypłacane dopiero z końcem roku i po dokładnem sprawdzeniu, „ażali wszystkie wydawnictwa „Proświty" są pożyteczne i nie zawierają szkodliwych tendencyj". Miał więc wydział krajowy nietylko prawo, ale także obowiązek, przed wypłaceniem subwencji, rozejrzeć się w wydawnictwach towarzystwa i zbadać, ażali one zasługują na to, ażeby je drukować i rozpowszechniać pomiędzy ludem za pieniądze całego kraju. Wydział krajowy czynił to corocznie i nie znalazłszy nic szkodliwego, subwencję wypłacał.

Dopiero przy badaniu wydawnictw za rok 1901, okazało się, iż „Proświta" nadużywa krajowej subwencji nie w celu oświaty i uświadamienia ludu, ale w celach politycznej i społecznej agitacji, która zagraża zarówno stosunkom socjalnym, jak i zgodzie narodowości, zamieszkujących Galicję. „Proświta" wydała w r. 1901 książeczki 4 i 5 pod tytułem: „Ruś-Ukraina i Moskowszczina", gdzie otwarcie siejąc nienawiść do Polaków i wogóle do klas zamożniejszych, podburza lud ruski do najdzikszych wybryków hajdamaczyzny.

Aby mieć pojęcie o tem, czego uczy *Proświta* za pieniądze całego kraju, wystarczy, gdy z powołanej broszury przytoczymy chociażby kilka ustępów.

Autor, niejaki Leon Cegielski, usiłuje udowodnić, że Rusini a Moskale nie są jednym narodem, ale, że między nimi zachodzą wielkie etnograficzne i historyczne różnice. Dalej podnosi, że Moskale z Lachami szli razem przeciw Rusinom, za czasów wojen kozackich i hajdamaczyny, żeby pognębić Ruś i Ukrainę.

W innem miejscu pisze: „Zebrał się nasz naród niebawem pod ręką litewskich książąt, a już szlachecka Polska nasiadła na niego przez lubelską Unię". W innym ustępie: „Jak Ruś-Ukraina wyszła na spółce z Polską, któż o tem nie wie? Ciężka była ta Unia nie dla Polaków, lecz dla Rusinów. Włościaństwo przygnębiono ciężką pańszczyzną; ruską prawosławną wiarę poniewierano, a ruskę mowę poniżano. Musiało przyjść do rozstrzygającej walki. — Chmielnicki wezwał Rusinów, aż po rzekę San, aby się wybili na wolność i wygnali precz Lachów, Jezuitów i żydów". Następuje opowiadanie o wypadkach po bitwie pod Połtawą. Gdy w r. 1764 Katarzyna II. zniosła urząd hetmański na lewym brzegu Dniepru, zaczęło także kozactwo na prawym brzegu upadać. Autor pisze dalej:

„Całą Kijowszczyznę i Podole nasiadła znów szlachta wraz z żydami i Jezuitami i zaprowadziła na nowo pańszczyznę i unię, a prawosławną ruską wiarę prześladowała. Kilka razy próbowali zamieszkali na prawym brzegu (Dniepru) Ukraińcy wygnać szlachtę, ale Polska umiała te bunty poskromić. Aż w r. 1768, w cztery lata po skasowaniu lewobrzeżnej hetmańszczyzny, wybuchnął na prawobrzeżnej Ukrainie i Kijowszczyźnie, na Podolu i Wołyniu wielki bunt włościański. Zbuntowanych włościan nazywano hajdamaczyzną albo koliszczyzną, a nasz poeta Szewczenko opisał te wypadki podług opowiadania naocznego świadka, swego stuletniego dziadka, w wielkim poemacie „Hajdamaki".

„Przywódcami hajdamaków byli zaporożce Maksym Żeleźniak i Gonta. Obaj wytępiali panów i żydów i opowiadali narodowi, że nastał czas przywrócenia sławnego i wolnego kozactwa i hetmaństwa.

Gdy caryca Katarzyna II. dowiedziawszy się o hajdamackim buncie, wysłała swoje wojska przeciw hajdamakom, a na pomoc Lachom, którzy już wtedy nie mieli siły i nie mogli sami upokorzyć Żeleźniaka i Gonty. — Jenerał rosyjski Kreczetników schwytał podstępem Gontę i wydał go polskiej szlachcie, a Lachy zamęczyły Gontę na śmierć, zdzierając z niego żywcem skórę.

Następnie Moskale i Lachy pobili resztę hajdamaków a Żeleźniak uciekł na Zaporoże. Tym sposobem caryca Katarzyna II dopomogła Polsce do zdławienia ostatnich błysków wolności na prawobrzeżnej Ukrainie, a panowie polscy zaprowadzili tam znów twardą pańszczyznę".

Dalsza część broszury przedstawia działalność Michała Dragomanowa na Ukrainie. W tej części znajduje się następujący ustęp:

„Toż i młodzi rusini i Ukraińcy zaczęli za przykładem Dragomanowa głosić, że trzeba dążyć do tego, aby utworzyć rusko-ukraińskie państwo, gdzieby nasz lud roboczy, tj. chłopi i robotnicy mieli w swych rękach cały rząd i całą władzę i gdzieby wszyscy ludzie byli równi i nie było wyzysku biednych przez bogatych".

Następnie w rekapitulacji całej książeczki znajduje się ustęp, że obecnie... „nasz naród w Galicji i na Ukrainie staje do walki z cudzoziemcami, Polakami i Moskalami i z ich pomocnikami żydami i zmierza do dźwignięcia samodzielnego ukraińsko-ruskiego państwa a nie chce przystać ani do Polski ani do Moskwy".

Na końcu broszury znajduje się niejako program polityczny na przyszłość, gdzie powiedziano między innemi:

W całej Europie słychać podziemny huk. To lud roboczy domaga się swoich praw i chce skasować panowanie nienasyconych nierobów. I nasz chłopski i robotniczy, rusko-ukraiński naród staje do walki, ażeby zdobyć sobie napowrót *swoju — na swoju zemlu* i stać się panem na swojej Rusi i Ukrainie. Wstają także ludzie, aby zaprowadzić w całej naszej ziemi panowanie robotniczego rusko-ukraińskiego narodu. Chłop i robotnik, oto ukraińsko-ruski naród! a czas nastaje taki, że odezwą się w całym świecie chłopi i robotnicy. Toż nie spuszczać się nam na cudzą pomoc ani na cudzą łaskę. Nie pomogą nam ani cudze narody ani cudzy panowie i królowie; całą naszą nadzieję pokładać winniśmy w nas samych, w miljonach i miljonach naszego narodu. Chłop i robotnik to nasz naród i musi nadejść czas, że ukraińsko-ruski roboczy naród rozbije kajdany i podźwignie swoją wolną i samodzielną chłopską robotniczą Ruś-Ukrainę".

Powyższe cytaty wystarczą, aby ocenić, czyli wydział krajowy nie miał obowiązku, zastosować się do uchwały sejmowej, a zarazem, aby dać wyobrażenie o agitacji, jaką w kraju usiłują szerzyć ruscy borytele kosztem funduszów krajowych!

O anarchizmie.

(**Ludwik Kulczycki**: *Anarchizm współczesny*, Lwów — Polskie towarzystwo nakładowe — 1902, str. 331).

Dwa prądy współczesne dążą do zasadniczego przeobrażenia społeczeństwa nowożytnego: socjalizm i anarchizm. Gdy jednak socjalizm ogarnął szerokie masy, wywołał cały szereg znaczących organizacyj społecznych, wreszcie wywołał ogromną, wprost niezmierzoną literaturę, zarówno dogmatyczną, czy propagującą cele socjalizmu, jak i historyczno-krytyczną, to w zgoła odmiennem przedstawia się świetle anarchizm. Organizacje społeczne, o podkładzie anarchistycznym, są tu objawem ściśle sporadycznym. Jakkolwiek pisarzy anarchistycznych było w nowszych czasach na zachodzie Europy nie mało, to przecież był do niedawna brak prawie zupełny literatury historyczno-krytycznej, prac, poświęconych krytycznemu rozbiorowi teoryj anarchistycznych i ruchu anarchistycznego. Szerokich mas anarchizm wprawdzie nie ogarnął, jest jednak przecież w dobie obecnej w niektórych krajach dosyć silnym prądem społecznym i wywołuje częste zaburzenia, wywiera też znaczny wpływ na ruch umysłowy w kierunku krańcowego idywidualizmu. Z tego też względu zasługuje on na głębsze zbadanie. Dotychczasowe jednak prace, poświęcone rozbiorowi anarchizmu, były bardzo niewystarczające. Jedna z najlepszych książek, temu przedmiotowi poświęconych, Elzbachera „*Der Anarchismus*", zawiera bardzo szczegółowy, dogmatyczny wykład anarchizmu, nie omawia jednak teoryj anarchistycznych krytycznie, ani też nie przedstawia historycznego ich rozwoju. Zenker podaje wprawdzie słabą krytykę samej doktryny, ale nie posiada wyczerpującej znajomości literatury anarchistycznej, Stamler zaś rozbiera tylko istotę doktryny.

Dlatego powitać należy z zadowoleniem każdą nową, a gruntowną pracę, temu przedmiotowi poświęconą, z zadowoleniem tem większem, gdy to jest polska. Nie jest wprawdzie praca p. Ludwika Kulczyckiego pierwszą polską pracą omawiającą anarchizm współczesny, bo pisał już w tej kwestji ś. p. Eugenjusz Lipnicki w *Przeglądzie Polskim*, a istotę doktryny anarchistycznej rozbierał Bronisław Łoziński w *Przeglądzie prawa i administracji*. Ale i jednej i drugiej pracy daleko do wyczerpania przedmiotu, Lipnicki bowiem posiadał bardzo niedokładną znajomość literatury anarchistycznej, a jego analiza teoryj anarchistycznych jest dość powierzchowną, p. Bronisław Łoziński umieścił zaś w swym artykule kilka myśli, bardzo bystrych wprawdzie, ale nie mających bynajmniej pretensji do wyczerpania przedmiotu, bo wypowiedzianych tylko z okazji pojawienia się książki Stammlera. Nie jest więc p. Kulczycki odosobniony w literaturze polskiej, jak zdaje się sam sądzić, ale krąży przecież w Polsce nowymi szlakami o tyle, że praca jego jest pierwszą i w polskiej i w europejskiej literaturze, która teorje anarchistyczne nietylko gruntownie przedstawia, ale i gruntownej a zasadniczej — choć nie wszechstronnej — poddaje analizie. Już znajomość literatury anarchistycznej, którą posiada p. Kulczycki, jest o wiele większa, niż ta, którą posiadał którykolwiek z jego poprzedników. Gdy najgruntowniejszy pod tym względem Elzbacher zna tylko Godwina, Proudhona, Stirnera, Bakunina, Krapotkina, Tołstoja i Tuckera, to p. Kulczycki zna i omawia ponadto Ławrowa, Reclus'a, Greve'a, Malata, Most'a, Faure'a, Cornelissena, Saurin'a, wreszcie i naszego p. Walczewskiego. Nie są to jeszcze wszyscy teoretycy anarchizmu, ale wszyscy wybitniejsi pisarze. Dla polskich anarchistów mógł autor przecież uczynić wyjątek i omówić choć pokrótce pisma dra Zielińskiego n. p.

Przez anarchizm autor rozumie doktrynę, dla której ideałem jest ustrój społeczny, urzeczywistniający zupełną wolność, więc zniesienie wszelkich form państwowych, wszelkich praw obowiązujących, wszelkich instytucyj, powstałych chociażby na podstawie umowy, ale następnie już przymusowych. Autor przedstawia teorje anarchistyczne w rozwoju historycznym, dzieląc ten rozwój na trzy okresy: pierwszy od pojawienia się głównego dzieła Goduina w r. 1763 do r. 1867 tj. do wystąpienia działalności Michała Bakunina, po jego ucieczce z Rosji azjatyckiej, drugi do wystąpia Krapotkina w r. 1877, wreszcie trzeci współczesny. W pierwszym okresie anarchizm nosi charakter indywidualistyczny a zarazem pokojowy, w drugim kollektywistyczny i przeważnie rewolucyjny, w trzecim okresie wreszcie różne kierunki występują na jaw.

Autor nie przedstawił, ale też i nie mógł przedstawić szczegółowo i dokładnie historji ruchu anarchistycznego, gdyż brak obecnie potrzebnych do tego źródeł; nadto anarchiści nie tworzą organizacji, lecz działają pojedynczo albo w małych a chwilowych grupach. W akcji ich nie ma jednolitego programu. Z czasem dopiero historja ruchu anarchistycznego stanie się możliwą, kiedy w literaturze zjawią się liczne wspomnienia jego uczestników.

Na uwagę zasługują wywody autora mające na celu zbadanie przyczyn współczesnego ruchu anarchistycznego. Sądzi on mianowicie, że zwolenników dla ruchu anarchistycznego dostarczają ci wszyscy, którym nie wystarcza już socjalizm, przybierający obecnie coraz to bardziej znamiona ruchu pokojowego, dążącego do przeprowadzenia reform zasadniczych wprawdzie, ale do przeprowadzenia ich w drodze legalnej, a którzy wskutek swego nad wyraz opłakanego położenia gospodarczego, muszą się postawić w zasadniczej antytezie do współczesnego ustroju spółczesnego.

Są to przeważnie pracownicy nie wykwalifikowani i niemający stałego zajęcia, którzy nie mogą się spodziewać żadnych donioślejszych korzyści, ani ze strony związków zawodowych, ani wskutek reform socjalistycznych, widzą przeto jedyną deskę ratunku w raptownym i zupełnym przewrocie społecznym. Ponieważ obecna socjalna demokracja nie myśli przeważnie o urzeczywistnieniu bliskiego przewrotu, spotyka się więc z ostrą krytyką ludzi tej ostatniej kategorji a raczej jej ideologów, krytyka zaś analizując przedewszystkiem działalność organizacji socjalno-demokratycznej, dochodzi w końcu do potępienia istoty wszelkiej organizacji społecnej.

Jednem ze źródeł, podsycających anarchizm w niektórych krajach, jest też liczny proletarjat inteligencji. Obok tego wymienia autor szereg przyczyn natury gospodarczo-społecznej, pojawiających się zwłaszcza we Włoszech i Hiszpanji, gdzie trzeba szybkich i daleko idących reform społecznych. Obok tego jednak, chyba w równym rzędzie należało też wymienić warunki natury politycznej. Wszak sam autor pisze o Bakuninie i Krapotkinie (w rozdziale: Rasa i anarchizm): „Może stali się oni anarchistami jeszcze dlatego, że okropny despotyzm rosyjski, wywoływał w ich potężnych duszach nienawiść dla wszelkiego rządu." Sądzimy nawet, że formy polityczne, względnie faktyczne ich ujawnienie się, jest wprost pierwszorzędnym czynnikiem powstawania dążeń anarchistycznych.

W ostatniej części książki, poddaje autor obszerniej krytyce doktrynę anarchizmu, oraz politykę różnych jego grup. Anarchiści błądzą, nie uwidoczniając znaczenia prawa w społeczeństwie, nie widząc, że nie jest ono jedynie sankcją istniejących stosunków. Przeciwstawia bezwględnej krytyce parlamentaryzmu swoje poglądy na ten przedmiot, zalecając cały szereg reform, mogących uzdrowić ciała reprezentacyjne i uzasadnia szeregiem przestanek konieczność organizacji państwowej. Nie sądzi, by w miejsce państwa i prawa mogła wstąpić skutecznie opinja publiczna, jako jedyny regulator życia społecznego. Jednolitej opinji publicznej nie ma dziś w państwach cywilizowanych. Ale choćby była możliwą, to po zniesieniu wszelkich instytucyj państwowych, stałaby się bardzo despotyczną, usiłowałaby narzucić jednostkom ściśle określony schemat postępowania. Taki skutek zniesienia prawa, nie byłby żadną wygraną z punktu widzenia interesów wolności.

Anarchiści ubolewają nad tem, że w najidealszej nawet organizacji społecznej mniejszość ulega większości i że każdy obywatel ogranicza siebie samego. Ale zapominają o odwrotniej stronie zjawiska: jeżeli prawo krępuje jednostki do pewnego stopnia, to w zamian za to zapewnia im opiekę przeciw samowoli innych.

Anarchiści nie rozumieją tego, że władza widoczna, ściśle określona przez prawo, jeżeli nawet nie jest idealną, to może być zreformowaną i jest bez porównania mniej niebezpieczną od władzy ukrytej nie uchwytnej, ale kapryśnej. Otóż stan rzeczy tak pożądany przez anarchistów, doprowadziłby z konieczności do władzy różnych ludzi sprytnych, tylko że nieokreślonej ściśle w czasie ani w przestrzeni i byłby to szereg władz różnorodnych, różnotrwałych, niejasnych i nieujętnych, ciężących nad jednostką.

Autor przewiduje, że obecna taktyka anarchistów rewolucyjnych i pokojowych, nie zapewni im zwycięstwa, a prędzej czy później musi wpłynąć na odwrócenie się od anarchizmu żywiołów, nadających mu charakter ruchu masowego. Żywioły chcąc jak najprędzej wywołać przewrót społeczny, przestaną domagać się, zdaniem autora, bezwględnej wolności i wytworzą kierunek socjalistyczno-rewolucyjny w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Czy i o ile te przewidywania przyszłości ostaną się i później, trudno dziś przesądzać. Mają one bowiem bądź co bądź charakter hipoteczny. Nie wchodząc przeto w ocenę tych na przyszłość przypuszczeń autora, bez przesady zaznaczyć się godzi, że historyczne i krytyczne wywody „Anarchizmu współczesnego" stanowią cenny nabytek naszej literatury socjologicznej.

Dr. Z. Gargas.

„Zielone".

Graliśmy z sobą w zielone —
Kiedyś — pamiętasz?...
Fakt minął — dziś mi sądzone
Pisać komentarz.

Byliśmy młodzi — ach! dzieci,
Żyliśmy majem,
Braliśmy z kwietnej zamieci
Złudy nawzajem.

Graliśmy w barwę nadziei, —
Hazard młodości! —
Dalekim był szum zawie,
A ból — w przyszłości.

Tyś w zastaw całusa dała,
A ja karmelki;
Stawka twa była wspaniała,
Mój dar — niewielki.

Jednakże słodycz jest miła
W życia kielichu,
Więc możeś wygrać — roiła
Sobie — po cichu.

Tak kradłaś rozkosz na szali,
Ja — miody czyste:
Żeśmy oboje przegrali —
To oczywiste.

Grzęda piołunem usiana,
Chwasty zwyczajne...
Stara historja i znana —
Jakby rzekł Heine.

I z tęczy kwiecia, z zieleni,
Z maju spowicia,
Snuła się zamiast promieni,
Szara nić życia.

Ba! gra ta w barwę nadziei
Hazard młodości!
Szydzą z niej szumy zawiei
I twarz — starości.

A myśmy grali w zielone, —
Pomnisz? — pamiętasz?..
Minęło... Dziś mi sądzone
Pisać komentarz.

Nix.

Mały fejleton.

Co to jest serce?

Temat ten poddał mi, wyczytany gdzieś urywek dyskusji, w której na interperację kobiety, występującej w obronie płci swojej, z naiwnem do mężczyzn pytaniem: „Czego wy właściwie żądacie od nas?" Korespondent odpowiada szablonowo i lakonicznie: „Serca!" (?)

Dziwnem zrządzeniem niepowściągliwej wyobraźni, w ślad za tą odpowiedzą, uprzytomniła mi się sprytna winietka na partyturze „Fanata", umieszczona, gdzie złośliwie uśmiechnięty stary „Mefisto", bawi się w piłkę dwoma sercami, które zręcznym ruchem podrzuca w górę i łapie w swe krogulcze szpony, by je znowu udręczać szatańską zabawą. Na to więc kobietom trzeba serca? — pomyślałem! — by piekło czyniło z nich igraszkę i deptały po nich zahartowane stopy?!

Tak rozmyślał we mnie niepoprawny romantyk z przeżytej epoki idealizmu uczucia; którego trzeźwy nowożytny krytyk, z myśli mej wykarczować nie może. (Karczunek, co prawda surowo jest wzbroniony, gdyż nadto już przetrzebiono starodrzew). Obaj antagoniści, tak ustawicznie w mej głowie staczają walki, że nie raz śnią mi się te korby indywidualnego parlamentaryzmu.

Więc jako romantyk, śniłem o zakochanych sercach i ciągle mi one tańczyły przed oczami, podrzucane ręką Mefista. Nie bez tego, by szumiący perlisty płyn, wysączony wśród wesołej biesiady, wpierw nie zapalił mej nowożytnej wyobraźni.

Sen. — Był więc djabelski! Omawiano na nim losy ludzkości. Specjalista od udręczeń sercowych Mefisto, spierał się z kulawym Borutą, że za pośrednictwem tennisa sercowego, więcej piekłu ofiar przysporzy, jak tamten szlachecką dogasającą butą i przykróconą, opodatkowaną swawolą. Wnet też wystąpił do sporu piekielny bankier Lucyper, błysnął złotym łańcuchem i garścią nowych dukatów, mrugnąwszy tryumfująco rozżarzonemi ślepiami!

— Idź precz! jesteś banalny, dziś każdy Icek o złoto, brudne palce wyciera! — mruknął Mefizto ze zblazowaną wyższością i niesmakiem.

— Nasz turniej obraca się wśród modnych dekoracyj o psychicznym nastroju, secesja mitycznego symbolu! Ty się na tem nie rozumiesz, więc bądź sędzią rozjemczym.

— Słusznie mówicie, złoto się nie trudzi, ono tylko pochłania i przyćmiewa ludzi!!!

— Nam może się przydać, jako czynnik pomocny do turnieju, zarówno buta szlachecka, jak serca zakochane, podrastają, jak baby na drożdżach, gdy je podmaścisz złotem, wszak to duma piekła! ten wynalazek błyskotek!

— Czas nagli, zaczynaj Mefisto! — zabrzmiał głos Boruty — i z retorty piekielnej wyleciały dwa serca w górę!!

— Ukryty za węgłem, bo sen wszystko jednoczy, figlarz Amor, którego mnogie odbitki przeglądałem wśród dnia na wiosennych kartach ozdobnych, wziął wyrzucone serca na cel i oba naraz przebił jedną strzałą ze swego kołczana, t. zw. *coup double* z mistrzowską wprawą celnego strzelca. Brawo!! żabim chórem zarechotało piekło, oto sukurs dla Mefista! — Poczęły się tedy szatańskie tortury; jedno z serc, trudno było oderwać od morderczej strzały, szarpane, krwawiło okrutnie i drgało w konwulsjach bolu i konania!! Drugie, ostrzem przeszyte, straciło swobodę podlotu. Chwytając pierwsze w osmolone szpony, krwią ociekały dłonie Mefista, drugie zranione, krzepło, mrożąc go swem dotknięciem.

Zniecierpliwiony dywersją w programie, chciał zdeptać narzędzia zabawy i odmienić piłki, gdy z wieży kościelnej rozległ się odgłos dzwonów. Spłoszona djabelska czereda, porzuciła igraszkę. Mefisto cisnął o ziemię zakrwawionemi sercami, w których resztka już tylko tliła ciepła i życia! Zapomniano w popłochu zatrzeć ślad turnieju; bo kto z wyżyn błękitnych, białopióry zwiastował szczęsną zmartwychwstania chwilę! Na głos ten, zranione, zwiątpiałe serca, wydały jęk cierpienia, błagając litości nieba.

I — we śnie to było — schyliły się po nie białe dłonie anielskie! Kojący powiew osuszył łzy krwawe, zabójcza strzała wypadła z rany, gdy posłannik pokoju dwa biedne ludzkie serca składał zjednoczone u stóp przedwiecznego tronu ze słowami: Udręczone cierpieniem, przynoszę ci je w ofierze Panie!! Zmiłuj się nad niemi!!

W tem zbudził mnie marsz pogrzebowy, było południe, a to smacznie spałem!! Kogo chowają? — spytałem, patrząc za konduktem.

— Dwoje warjatów — zachichotał służący. — „On" umarł najpierw, a jej — mówią — serce pękło „ze żalu"!!

A więc to były serca o których śniłem?!!

— Zadumałem się dziwnie nad tem, czem może być serce? — i „wiem, że nic nie wiem", lecz w ten sposób do stóp Przedwiecznego, możebym rad posłać ten organ słabosilny, jeżeli tam wszystko tak cudownie się goi? — i potem już nigdy, przez całą wieczność nie boli!!

Jan Miodoborski.

Ciekawa trucizna.

W łonie Oceanu żyją i rozmnażają się istoty, które nie-zoolog z trudnością wziąłby za zwierzęta, tak często są do istot żyjących niepodobne. Pomiędzy mieszkańcami otchłani morskich, znajdujemy tak zwane cewiopławy, składające się z różnoosobnych części, rozmaitego kształtu i przeznaczenia, połączonych w jedną całość. Owe części składowe można uważać za osobniki, a całość za gromadę, albo też części za organy, a całość za zwierzę.

Kurczliwa oś cewkowa, czyli pień cewiopława służy do rozprowadzania soków ożywczych. U góry znajduje się w pniu pęcherz pławny, utrzymujący w należytem położeniu całość. Na dole dostrzegamy prysadki, których jamy wewnętrzne komunikują się z jamą głównego pnia. Są to żywiciele, czyli żołądki z otworem gębowym zaopatrzonym u nasady w ramię chwytne, służące do łapania przepływającej w pobliżu zdobyczy żywej. Ramię takie może się znacznie przedłużać i skręcać spiralnie dookoła zdobyczy. Na jego powierzchni widzimy mnóstwo parzydełek, wydzielających trującą ciecz, o której właśnie chcemy powiedzieć słów kilka. Prócz żywicieli posiadają jeszczcz niekiedy cewiopławy inne części, jak: macki polipowate bezgębne, twarde przykrywki, dzwonki pławne, służące im do przenoszenia się z miejsca na miejsce i pękowaia rozrodcze.

Do rzędu cewiopławów należą zajmujące nas specjalnie żywłogi (Physaliae) z obszernym prawie poziomym pęcherzem, na zewnątrz otwartym, pozbawione jednak dzwonków pławnych i nakrywek. U spodu pęcherza siedzą polipy różnej wielkości, zaopatrzone w długie i silne ramiona. Należy dodać, że wogóle meduza jest najwyższą rozwojową formą, pochodzącą z rozwoju nieruchomych i niesamodzielnych organów, stanowiących niejako kolonję. Meduza rozwinięta posiada zdolność do rozmnażania się.

Powiedzieliśmy, że u spodu pęcherza żywłoga, znajdują się polipy z długiemi chwytnemi ramionami, które są pokryte parzydełkami. Substancję parzącą zdołano otrzymać przez macerowanie ramion przez dłuższy czas w wodzie, a także zbadano sposób działania takich parzydełek żywego zwierzątka, na zdobycz przez nie chwytaną.

Poszukiwania te prowadzili pp. Portier i Richet. Jeżeli wyciągniętą z parzydełek truciznę zastrzyknąć w muskuły piersiowe jakiemu ptaszkowi, naprzykład gołębiowi, to zdycha on niebawem. Śmierci jego towarzyszą jednak ciekawe i nieobserwowane przy innych truciznach objawy.

W miejscu, gdzie ją zastrzyknięto, trucizna nie sprawia żadnego bólu, zamiast zwiększać czułość nerwów, znieczula je ona. Po upływie mniej więcej kwandransa zwierzę popada w nieprzezwyciężoną senność. Daremnie starałibyśmy się przebudzić je z tego odrętwienia. Jeżeli użyjemy gwałtownych środków, jak np. wody bardzo zimnej, albo gorącej, ognia, to stworzenie zatrute na chwilę otrząsa się z senności, ale skoro podnieta zniknie, czy osłabnie, popada w dawny stan. Zdaje się nawet, że nie odczuwa ono bólu, a przynajmniej w bardzo słabym stopniu. Serce uderza przytem daleko szybciej, aniżeli normalnie. W końcu następuje śmierć z uduszenia, bo muskuły rządzące oddychaniem przestają działać.

Żywa Physalia wydziela zupełnie tak samo działającą substancję trującą. Biada żabie, rybie, czy innemu jakiemu stworzeniu dotkniętemu ramieniem z parzydełkami! Trucizna niebawem odejmuje mu zdolność do poruszania się, czyni je obojętnem na wszystko, odrętwiałem, odurzonem jakby. W takim stanie zostaje ono bez oporu wciągniętem do narządów trawienia żywłoga i staje się jego pokarmem.

Powiadają, że wąż grzechotnik magnetyzuje swoim wzrokiem ptaszka siedzącego na gałęzi i zniewala go, że sam mu się rzuca w rozwartą paszczę, że jastrząb krążąc na małem ptactwem, w podobny sposób odejmuje mu zdolność do ucieczki. Widzimy teraz, że moc podobną posiadają nawet tak niedoskonałe istoty, jak żywłogi. Dość im dotknąć mackami zdobyczy, iżby ta utraciła zdolność do ucieczki!

Wymienieni badacze nadali odkrytej przez siebie truciznie nazwę „hypnotoksyny", czyli usypiającej trucizny, dla jej dziwnych własności, które ją nieco zbliżają do strasznej kurary, używanej przez Indjan brazylijskich do zatruwania strzał. Kurara również działa paraliżująco na nerwy ruchu, dostawszy się do krwi.

Szczególna rzecz! Jeżeli bowiem zatrujemy hypnotoksyną jakieś zwierzę, ale dawką nie sprowadzającą śmierci i pozwolimy mu wyzdrowieć zupełnie i następnie po dość długim czasie zastrzykniemy mu taką samą dawkę, jak poprzednia, to przekonamy się, że tym razem zdechnie ono bardzo szybko. Hypnotoksyna nie działa więc zabezpieczająco na organizm, jak inne trucizny, ale przeciwnie, jeszcze bardziej usposabia zwierzę; tak samo np. zwierzęta chore na gruźlicę reagują daleko łatwiej na tuberkulinę Kocha, aniżeli zwierzęta zdrowe.

ZE ŚWIATA.

Śmierć na kwiatach. Tymi dniami w Paryżu, w dzielnicy Łacińskiej, w hotelu Médicis, na ul. Monsieur-le-Prince, znaleziono dwie młode i ślicznej urody panienki na łóżku w jednym z pokojów tegoż hotelu, zatrute od zapachu róż, niezapominajek, makówek i konwalij.

Podług opowiadań właściciela hotelu, pokój ten wynajęła p. Molletówna. Jak sama podała, liczyła lat 19 i była bufetową w mleczarni. Po kilku dniach pobytu w hotelu, przybyła do niej pewnego wieczoru jej znajoma i oświadczyła, iż razem z Molletówną mieszkać będzie. Również i ta podała swoje nazwisko — Grénier — wiek i zajęcie. O godzinie 7½ wieczorem tegoż dnia, obie panienki wyszły na miasto i wkrótce wróciły, niosąc ukryte w fałdach sukni dwie paczki. Właścicidl hotelu powziął niejakie podejrzenie i nazajutrz rano, widząc, iż panienki nie dają znaku życia, za pomocą dobranego klucza, w obecności chłopca do posług. otworzył drzwi i tu przedstawił mu się niezwykły widok. Obie panienki leżały na łóżku w niebieskich koszulach, uduszone od czadu, tlejących się jeszcze węgli i zapachu kwiatów, które je otaczały ze wszech stron. Leżały obok siebie, trzymając w ręku niezapominajki. Przedtem opatrzyły dobrze drzwi i okna strzępami podartej bielizny. Wezwany przez właściciela hotelu komisarz policji, przybywszy na miejsce wypadku, nie znalazł najmniejszych wskazówek, wyjaśniających powód tragicznej ich śmierci. Mniemają, iż p. Mollet poznała przedtem p. Grenier w biurze stręczeń zajęć, do którego zwracała się z prośbą o wyszukanie jej miejsca. Śledztwo, prowadzone energicznie, w tej sprawie, najpewniej wkrótce wyjaśni powód tego wielce oryginalnego podwójnego samobójstwa.